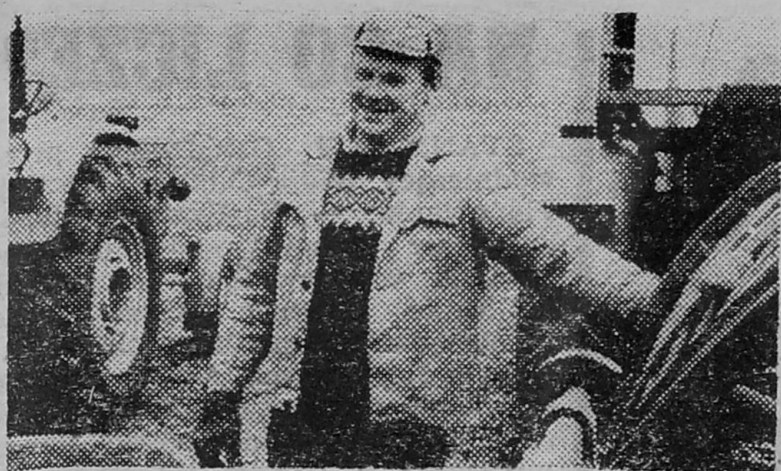




4
bez osłonki



8
względem
żeńiaczki
—niełego (2)



8-9
szkół
pani Stefani

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

47

(371)

KONTAKTY
1987-11-22

cenę
20 zł



HONOROWI OBYWATELE ŁOMŻY

zaszczyty dla obywatela z teczki

O honorowym obywatelstwie miasta Łomży i o tym, co z tego wynika, o prasie bez niedomówień, cenach, kosztach i zyskach, o łomżyńskim czytelnictwie, planach na przyszłość dalszą i bliższą, a także o wielu innych sprawach — z dyrektorem Biaostockiego Wydawnictwa Prasowego, ROMUALDEM ŁAZAROWICZEM — rozmawia WIESŁAW JANICKI.

STR. 6

DANUTA
WRONISZEWSKA

kolizje

Hasło „samorządność” stanie się zapewne hitem (i to nie tylko prasowym) nadchodzącego sezonu, rząd zapowiedział bowiem scedowanie samorządom terytorialnym jeszcze większych niż dotychczas uprawnień. Zapowiedź jest przez niektórych przyjmowana z entuzjazmem, przez innych — z niepokojem. Ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego weszła w życie 17 czerwca 1984 r. Oficjalnie. A w praktyce?

Przez ponad trzy lata jedynie Komitet Osiedlowy nr 2 w Łomży podjął uchwałę (w 1985 r.) w sprawie budowy kanału sanitarnego na ul. Zielonej i Senatorskiej, a Komitet Osiedlowy nr 8 — decyzję w sprawie czynu społecznego. Wszystkie zaś wydały po dwie opinie o projekcie mieszkaniowego planu społeczno-gospodarczego, a ponadto po 1—3 opinie w innych kwestiach. Jedynie „dziwiałka” wystosowała ich aż 8. W dokumentacji działalność wygląda więc skromnie, ale przecież czynów i zrealizowanych inwestycji było więcej. Czy aktywność komitetów można w ogóle zmierzyć? I czym? Długością protokołów z zebranych mieszkańców, ilością zaproszonych miejskich dostojników czy też tym, w jakim stopniu przewodniczący dał się urzędnikom we znaki?

Jerzy Baczewski zadecydował, że największy pożytek przyniesie zaproszenie przewodniczących komitetów osiedlowych na posiedzenie komisji ds. samorządowych w celu wymiany doświadczeń.

Szymon Lewicki, szefujący samorządowi Łomżycy, siedział na zebraniu z kwaśną miną. Tę właśnie ranka jeden z mieszkańców ul. Polnej zawitał w jego progach, by zapytać, co się stało z pieniędzmi, które on — podobnie jak inni — wpłacił na sprofilowanie i uzbrojenie ulicy: „Tu się nic nie dzieje — argumentował — a ktoś tymi pieniędzmi obraca; może robi interesy”. Tłumaczenie chyba było jasne, bo obywatel Kossakowski pozostawił jego klapy w spokoju, ale nerwy — rozdygotane. Nawet widok robotników zabierających się do naprawiania dziury przy Wesołej nie uspokoił Szymona Lewickiego. Niby powinien mieć satys-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W NASTĘPNYM NUMERZE:
list do wątpliwego ▼ dzie-
sięć miesięcy z życia rol-
nika ▼ o kondycji władzy
terenowej ▼ Małgorzata
chce zostać strażakiem ▼
czy zdążymy ochronić „zie-
lone płuca Polski”, zanim
zmienią kolor? ▼ jawne
grzechy „panów” ze Szczepankowa ▼ „Familiantów”
część ostatnia ▼ próba
andrzejkowych czarów ▼
Jose Feliciano.

PAZDZIERNIK w statystykach **WUS.** W przemyśle wartość produkcji sprzedanej była niższa o 9,7 proc. niż przed rokiem; przeciętne wynagrodzenie wzrosło o 19 proc. i wynosi 25,4 tys. zł; wydajność pracy zmalała o 10 proc. W budownictwie największy przyrost produkcji odnotowały przedsiębiorstwa melioracyjne (w Łomży — o 71,4 proc., w Grajewie — o 25 proc.). Budowlani oddali tylko 16 mieszkań (zaawansowanie planu rocznego — 60 proc.). Rolnictwo — z tegorocznych zbiorów skupiono 49,3 tys. ton zbóż (o 9,8 proc. więcej niż przed rokiem); pogłowie krów zmniejszyło się o 4,4 proc., trzody chlewnej — o 1,4 proc.; skupiono 30,6 mln litrów mleka (o 2,2 proc. więcej niż rok temu, ale o 9,8 proc. mniej niż we wrześniu br.). Wzrosła o 44 proc., w porównaniu do października ub. roku, sprzedaż nawozów mineralnych. W bazach WZGS pozostały nie sprzedane rozrzućniki obornika, przetrząsaczo-zgrabiarki, sadzarki do ziemniaków, kosiarki rotacyjne i 50 ciągników — wszystkie z tegorocznych przdziałów).

PUNKT INFORMACYJNY przed referendum (tel. 44-97) prowadzi Rada Województwa PRON. Zdaniem obywateli najważniejsze problemy do rozwiązania to: wprowadzenie wymagalności złotych, oddzielenie gospodarki od polityki, zmieszczenie nomenklatury przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych, zapowiadane podwyżki cen.

KWIATY NA PLYCIE upamiętniającej Leona Kaliwędę oraz pod obeliskami ku czci powstańców z 1831 i 1863 roku — to symboliczny hołd społeczeństwa Łomży, oddany pokoleniom bojujących o wolność w 69 rocznicę odzyskania niepodległości. Odbyła się również sesja popularno-naukowa i występ Teatru Adekwatnego (Henryk Boukolowski zaprezentował monodram „Promethidion”).

PRZED X KONGRESEM Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w instancjach miejskich i miejsko-gminnych trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza. Podnoszona jest kwestia wprowadzenia i utrzymania stabilnej polityki rolnej, podsztyt obawami o ekonomiczną kondycję rolnictwa.

ROWNIEŻ w Związku Młodzieży Wiejskiej trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza. W ubiegłym tygodniu odbyły się zjazdy gminne w Piątnicy i Grajewie. Omawiano sprawy nurtujące młodych na wsi oraz zagadnienia gminnych organizacji przed referendum i w okresie drugiego etapu reformy gospo-

pytanie drażliwe

Jakie są gwarancje, że drugi etap reformy powiedzie się?

MIECZYSLAW BRZEZICKI, sekretarz KW PZPR: — Gwarantem są ludzie, każdy pracownik, każdy mieszkaniec tego kraju. Reforma to również wielki proces edukacji ekonomicznej. Uruchomić należy tkwiące w ludziach rezerwy myślowe. Pod tym względem osiągnięcia dotychczasowego procesu reformowania gospodarki są zadowalające. Chodzi również o rozwagę i rzetelną ocenę tego, co dotychczas zrobiono i co zostało do zrobienia.

(Z wypowiedzi na naradzie przedstawicieli samorządów pracowników i związków za wodowych).

zaprosili nas

Lomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne — na otwarcie wystawy „Krajobraz polskich gór”; **MDK-DST** — na wystawę fotograficzną **Bolesława Deputyla** „Notatki z Poniewieża, Wilna i Troku”;

zdanie tygodnia

— Większość kocha demokrację platonicznie, a demokracja wymaga, aby przeciętny człowiek zszul kapcie i wolny czas poświęcał na obywatelską aktywność.

Prof. Mariusz Gulczyński

myśl z atestem

„Nigdy nie wiadomo, do czego ludzie się dopytają, skoro raz poczuja, że mają prawo zadawać pytania.”

Joseph Heller
pisarz amerykański

darezej. Delegaci z Piątnicy wystosowali apel do mieszkańców wsi o udział w referendum. Stwierdzono, że nadchodzące czasy są szansą dla młodzieży, gdyż pozwolą na rozwijanie inicjatywy i przedsiębiorczości.

ŁÓDZKIE
MIŁOZYNSKIE ZAKŁADY Przemysłu Bawełnianego „Narew” zdobył puchar I sekretarza KW w II edycji współzawodnictwa TKKF „O zdrowie i sprawność załogi”; puchar wojewody przypadł założycielowi zakładu „Mera-Blonie” z Zambrowa. W plebiscycie na najaktywniejszego organizatora zakładowej rekreacji zwyciężył Andrzej Dudaryk z „Mery”.

LIGA OCHRONY PRZYRODY przygotowuje się do jubileuszu 60-lecia. Jej działacze to ludzie, którzy wciąż biją na alarm. Oto charakterystyczne wypowiedzi podczas dyskusji na ostatnim plenarnym posiedzeniu ZW LOP:

* Józef Gabiniewicz (Łomża): — Wzrasta ilość zatruc pokarmowych. Brud w zakładach przetwórstwa spożywczego i placówkach zbiorowego żywienia stał się normalnym zjawiskiem.

✱ Władysław Wasilewski (Zambrów): — Lasy stają się dzikimi wysypiskami, jakości wody w wiejskich studniach jest bardzo zła. cykl inwestycyjny oczyszczalni ścieków wydłużył się do 10 lat. Nie jesteśmy w tej chwili w stanie ocenić skutków zatrucia środowiska dla naszego organizmu.

STASE DUBCZANSKIENIE, zastępca dyrektora Biblioteki Narodowej w Wilnie, przewodniczący de-

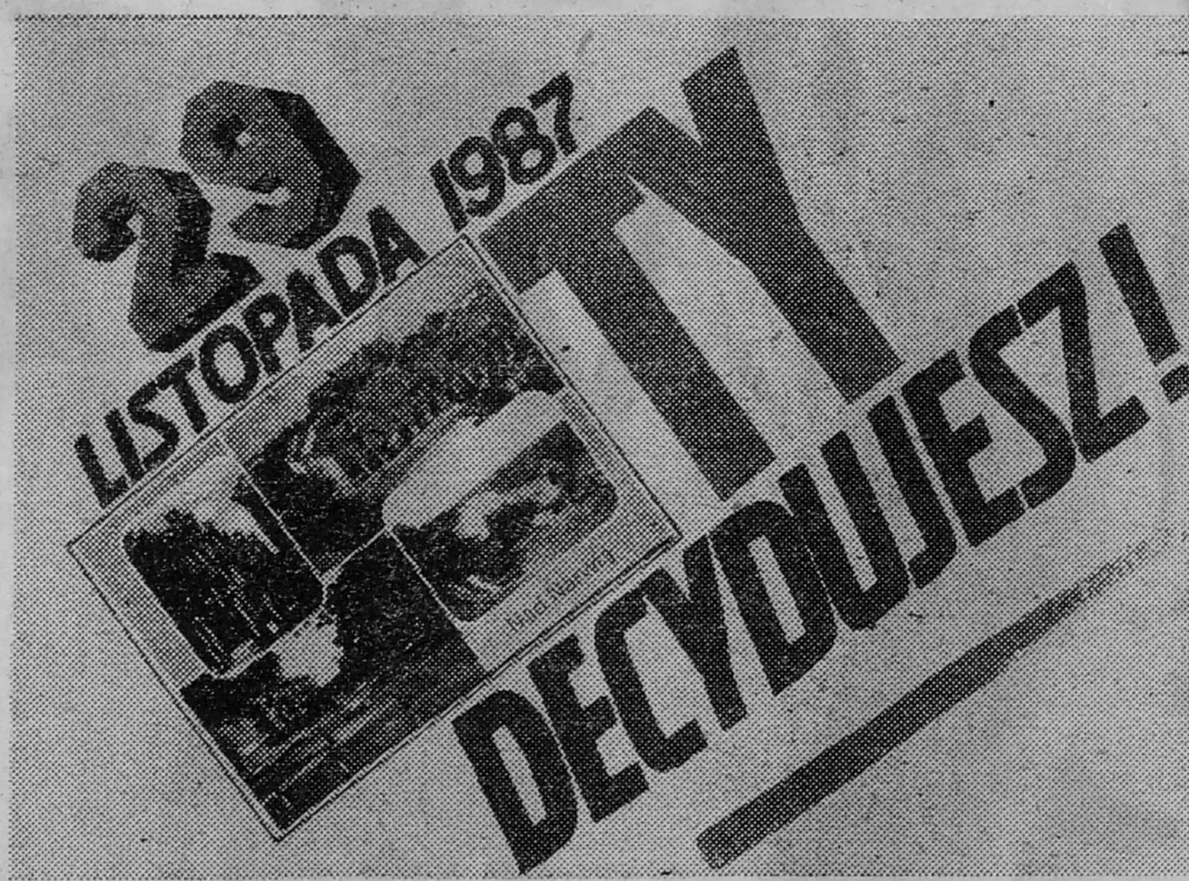
legacji litewskich bibliotekarzy, która przyjechała do Łomży z wystawą „Litwa Radziecka — drogą Października”. Otwarcie wystawy planowane jest na 20 bm. — podczas inauguracji dekady książki „Człowiek—Świat—Polityka” (w foyer Urzędu Wojewódzkiego).

KOLEJNĄ KONTROLĘ tzw. zasobów mieszkaniowych przed zimą zarządził w dniach od 13 do 21 listopada nowy minister gospodarki przestrzennej i budownictwa. W Łodzi została ona przyjęta z mieszczanymi uczuciami: dokładnie dzień wcześniej zakończyła się ogólnokrajowa kontrola IRCh, poświęcona tym samym zagadnieniom.

SPOŁECZNA KOMISJA do spraw referendum powstała w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Łomży (z inicjatywy Zarządu Szkolnego ZMW).

ZMIANY STATUTOWE, pozwalające na rozszerzenie działania poza rolnictwo, wprowadził V Wojewódzki Zjazd Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Grupa zasłużonych działaczy spółdzielczości rolniczej uhonorowana została odznaczeniami państwowymi. M.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Jan Drzazga i Edward Pietrzyniec.

W ZWIĄZKU ZE ŚMIERCIĄ I
sekretarza KP Litwy — Petrasa
Griszkieviciusa, telegram kondolen-
acyjny do Wilna wystął i sekre-
tarz KW PZPR w Łomży. Petras
Griszkievicius był wielkim przyja-
cielem Polski i naszego regionu,
zwolennikiem rozwijania ścisłych
kontaktów dwustronnych.



**Rekreacyjny Klub Jeździecki z Ksiel-
micy — na święto jeździeckie „Huber-
tus”; Zarząd Oddziału Wojewódzkiego
SITR w Łomży — na wojewódzki zjazd
delegatów.**

z przyjaznych
szpalt

Prof. Józef Gierowski w „Tygodniku Kulturalnym”:

Oni naprawdę mogą mieć pewien żal, że niedostatecznie zadbało się o ich cmentarze, zabytki, archiwalne materiały i że bardziej systematycznie zaczyna się to robić dopiero teraz, po czterdziestu latach, czyli bardzo późno.

To tylko jeden przykład, można podać inny. Kwestia przyjazdów Żydów polskich na ziemię ich przodków. Oni pragną podobnych ustatków jak np. obywatel Stanów Zjednoczonych, mający polskie pochodzenie. Chcą tak samo odwieść groby, świątynie, miasta związane z ich bliskimi; trzeba im w tym pomóc. Nie zapomnę wzruszenia profesora Jakuba Goldberga, który do 1968 roku pracował na uniwersytecie w Łodzi, gdy po 20 latach umożliwiono mu wywózienie wykłada dla studentów

polskich. Z rokiem 1968 jest jak z Kiełcami. Ludzie nie zdają sobie z tego sprawy, u nas się o tym nawet u szkole nie wspomina, a jeśli się u twiecie cokolwiek mówi o stosunkach Żydzi a Polska, to że Kielce wychodzą na jaw. Bo że doszło u nas do pogromu już po holocaustcie, to ten fakt jest przerażający. Ja nie wchodzę w genezę tego zdarzenia, w rozmaiteś i tłumaczeń. Cokolwiek było u jego podłoża, wykonawcami byli Polacy".

informacje kulturalne

● W czwartek, 19 bm. (godz. 18.00) Osiedlowy Dom Kultury w Łomży zaprasza na spotkanie w Klubie Psychotroniki. Temat: „Tajemnice akupunktury i akupresury”. Odczyt, wraz z pokazem nakuwania, wygłosi lekarz Marek Minda.

Osiedlowy Dom Kultury ogłasza konkurs rękodzielniczy (tkactwo, haft, koronki, male dziewiarstwo). Prace dwóch ostatnich lat można przynieść do ODK do 30 listopada. Rozstrzygnięcie konkursu - 3 grudnia o godz. 17.00.

W piątek, 26 bm., Wojewódzka Biblioteka Publiczna zaprasza na otwarcie wystawy s Wilna: „Litwa Radziecka - droga Października” (w foye Urzędu Wojewódzkiego o godz. 13.00).

NA CO LICZE?

STANISŁAW GRODZKI, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania: — Najbardziej niepokoi mnie perspektywa samofinansowania województwa. Jak mamy na siebie zarabiać, skoro wiele przedsiębiorstw pracujących w naszym województwie podlegać będzie wojewodom białostockiemu, olsztyńskiemu, warszawskiemu, czy nawet lubelskiemu? Takich filii mamy u siebie około trzydziestu, a ich macierzyste dyrekcje nie są zbyt zainteresowane rozwijaniem swoich łomżyńskich zakładów. Mogę tu wymienić np. Fabrykę Mebli w Łomży, Zakłady Jajczarskie, zakład Lubelskiej Fabryki Wąg w Grajewie, „Mera-Blonie” w Zambrowie, Państwowe Zakłady Żbożowe, czy śniadowski „Prefabet”. Nie chodzi nam wcale o ich oderwanie; nie mamy, zresztą, takiego prawa, bo o samodzielność firmy decyduje samorząd. Chcemy mieć jednak zagwarantowany udział w dochodach, a do tego potrzebne są rozstrzygnięcia centralne. I na to liczę.

Mam również nadzieję na zniesienie administracyjnych ograniczeń przedsiębiorczości. Spotykam się z nimi na co dzień i, jak dotąd, nie mogę poradzić: A dzieje się tak nie dlatego, że urzędnicy tak chcą, lecz dlatego, iż obarczono ich obowiązkiem kontrolowania wszystkiego: od kwalifikacji przyszłego przedsiębiorcy po bezpieczeństwo i higienę pracy. Lansuje się hasło: co nie jest zabronione, jest dozwolone. Kłopot w tym, że w gąszczu przepisów nie wiadomo dokładnie, co jest zabronione. Zawsze można jakiś zakaz wygrzebać.

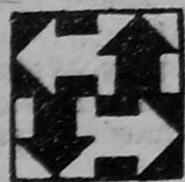
STANISŁAW RADZISZEWSKI, dyrektor Banku Gospodarki Żywnościowej w Łomży: — Spółdzielczość BGŻ zdała egzamin, nie oczekuję więc żadnych zmian organizacyjnych. Liczę jednak na zniesienie limitów. Wiadomo, że brak środków; bank ma duże oszczędności, a nie może udzielać kredytów ponad ogólnie ustalony limit, nawet gdyby chodziło o wyjątkowo dobry interes. Nie boimy się konkurencji, czyli wolnego wyboru banków: mamy swoich stałych klientów. Ze znanych mi programów wynika, że wkrótce zniesione zostaną ograniczenia i będziemy mogli współpracować z każdym, a nie, jak dotąd, tylko z rolnikami i rzemieślnikami. Interesują nas zwłaszcza więcej nauczyciele i gminna kadra.

Odpowiadałaby mi bardzo możliwość lokowania kapitałów w przedsiębiorstwach przemysłowych lub rolnych. Dlaczego nie mielibyśmy uczestniczyć jako udziałowcy w zakładaniu, tak potrzebnych województwu, firm budowlanych i melioracyjnych? Chcielibyśmy również prowadzić obrót dewizowy. Rolnicy mogliby lokować u nas swoje oszczędności, a zagraniczni turyści wymieniać walutę bez potrzeby odbywania dalekich podróży do banków PKO.

TADEUSZ FRANKOWSKI, wiceprezes WZRKiOR: — Rolnicy zawsze pracowali w warunkach reformy i dziś też opowiadają się za jasną i przejrzystą ekonomiką. Nie boją się ani wolnego rynku, ani konkurencji. Już dziś mogliby zarabiać więcej, gdyby nie ceny urzędowe. Może jestem niepoprawnym optymistą, lecz sądzę, że jeśli zostanie złamany monopol skupu i zapanuje swoboda zakładania przedsiębiorstw, powstaną wiele zakładów przetwórczych i handlowych. Spodziewam się wzrostu społecznej wydajności pracy, a co za tym idzie, samodzielnym zmian struktury agrolnej: gospodarstwa będą się powiększać. Zresztą, z tym zjawiskiem mamy do czynienia już dziś. Jednostki przedsiębiorcze zawsze dawały sobie radę; teraz mieć będą jeszcze większe możliwości. Niepokoję się o starszych, mniej operatywnych; tym grozi upadek lub sprzedaż gospodarstwa. A co z nami potem zrobić?

Naszemu województwu, oprócz programów, których mamy dosyć, potrzebne są pieniądze na odrobienie nie zawinionych zaległości. Musimy pilnować, aby o nas nie zapomniano.

zobacz



czterdzieści dwa z hektara

O sposobach na lepsze plony i widokach na przyszłość — z ANTONIM CHMIELEWSKIM, dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Szepietowie — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.

WIZNA. O braku oleju napędowego pisaliśmy już nie raz. Z kronikarskiego obowiązku notujemy kolejne fakty. Z biedą, pożyczając od siebie nawzajem paliwo, rolnicy uporali się z wykopkami, ale z orkami jesieniami są już kłopoty. Zwłaszcza w tych wsiach, gdzie nie ma koni, np. w Mrówkach. SKR-owski dystrybutor paliwa najczęściej jest pusty. Z dostawy na początku listopada zaopatrzyl się tylko ci, którzy przez kilka dni cierpliwie wyczekiwali w kolejce. Olej był sprzedawany najpierw po 100 litrów, potem po 50, w końcu po 25. Także SKR odczuwa kłopoty. Czyżby doszło do tego, że zamawiając usługę, rolnik musi przyjechać z własnym paliwem? Tylko skąd ma je brać?

Przy ul. Czarnieckiego w Wiźnie w walącym się drewnianym mieszkaniu 70-letnia staruszka. Budynek ten wpisany jest do rejestru zabytków; remont musi być przeprowadzony pod fachowym nadzorem konserwatora. Staruszki nie stać ani na dokumentację ani na materiały. Final będzie taki, że z zabytkowej chaty już wkrótce zostanie tylko notatka w rejestrze konserwatora. Czy stara kobieta zostanie bez dachu nad głową? Jedyną nadzieją w sąsiadach, nieobojętnych na jej los.

RUTKOWSKIE (gmina Wizna). Od mieszkańców tej wsi wielu mogłoby usłyszeć gospodarskiego rozwiązywania własnych problemów. Przykładem choćby budowa promu. Firma społeczna oferowała to niezbędne na co dzień urządzenie na 6 milionów zł. Rolnicy uznali, że to za dużo. Postarali się o stare pontony wojskowe i zbudowali prom własnym kosztem. Kosztował tylko 500 tysięcy. Teraz zaczęli budowę sklepu, kroi się też nowa zlewnia mleka.

BRONOWO (gmina Wizna). Już 30 milionów zł zainwestowano w budowę wiejskiego centrum usługowego, a — w ocenie fachowców — wykonanych zostało zaledwie 40 proc. prac. Na dodatek od dłuższego czasu na budowie nie się nie dzieje. Najpilniejszy jest w tej chwili montaż więzby i pokrycie dachu. Brakuje pieniędzy; Rada Sołecka przekazała w tym roku ponad milion zł, ale to ciągle za mało. Wszystko w rękach przyszłych użytkowników obiektu; powinni wspomóc budowę. Dla przypomnienia: będzie tam ośrodek zdrowia, poczta, remiza strażacka, sklep.

NIELAWICE (gmina Wizna). Za kilka dni otwarta zostanie nowa szkoła, nauczyciele wprowadzili się już do nowych mieszkań. Niestety, uczniowie, a jest ich tylko 42, nadal będą się uczyć w klasach łączonych. Wieś się wyludnia.

JEDWABNE. Były obietnice i nadzieje, że przed jesieniami szarugami ulice pokryte zostaną asfaltem. Władze miasta spełniły warunki drogowców: podniesiono poziom krawężników i chodników. Niestety, ekipy RDP nie pojawiły się dotąd w Jedwabnem; tłumaczą się brakiem oleju napędowego. Mieszkańcy, którym bardzo zależy na dobrych ulicach, zaproponowali, że własny olej odstąpią Rejonowi Drogowemu. Z inicjatywy tej nie skorzystał jednak dyrektor RDP w Łomży, zastaniając się przepisami.

ORLIKOWO (gmina Jedwabne). Jeden z mieszkańców nie wykupił dotąd zaległego przydziału węgla. Za przydział, przysługujący mu w tym roku, poprosił o ekwiwalent. Niestety, zasady sprzedaży, obowiązujące w GS-ie, opierają się na przestrzeganiu terminów. Niektórym rolnikom trudno się do tego przyzwyczaić, na czym tracą. Rolnik z Orlikowa w efekcie nie otrzymał ani węgla, ani ekwiwalentu.

SZOSTAKI (gmina Jedwabne). We wsi budowany jest sklep i — z myślą o letnikach — klub z kawiarnią. Ale rolnikom najbardziej potrzebna jest stacja paliw, zwłaszcza że jest już gotowa — wystarczy ją tylko uruchomić. SKR, właściciel, nie ma pieniędzy na wywiercenie studni głębinowej, której domaga się Sanepid. Podobno chce odkupienia od SKR-u wyrażił CPN. Rolnicy czekają z niecierpliwością na wynik pertraktacji; droga po paliwo skróciłaby im się o 12 km.

SZYMANÓW (gmina Grajewo). Latem wies tonie w kwiatkach. Nie przypadkiem więc gospodynie wygrały konkurs „Więcej warzyw i kwiatów w przydomowych ogródkach”. Niektóre z pań oddają się swojemu hobby ze szczególnym zapałem. Na przykład Eugenia Jazwińska wyhodowała w ogródku nasioną kawę. Po wypróbowaniu w piekarniku, zmieniła i zaparowała, smakowała nie gorzej niż ta z „Pewexu”. (W.K.)

MARIA KACZYŃSKA: — Obejmując to stanowisko dwa lata temu spojrzeliśmy na łomżyńskie rolnictwo świeżym okiem. Jakże zjawiska wydają się Panu najbardziej charakterystyczne?

ANTONI CHMIELEWSKI: — Mam całkiem niezły układ odniesienia, bowiem przez wiele lat pracowałem w Poznańskim i Opolskim. Wyniki uzyskiwane przez tamtejszych rolników są tak wysokie, że teraz nawet minimalny przyrost produkcji wymaga już poważnych nakładów. W łomżyńskim nadal wiele można osiągnąć stosunkowo niskim kosztem. Dotyczy to zwłaszcza produkcji roślinnej. Przekonał się o tym wprowadzając tak zwane kompleksowe technologie produkcji zbóż.

— Na czym one polegają?
— Istota sprowadza się do rygorystycznego przestrzegania terminów agrotechnicznych, starannego wykonywania zabiegów, no i, przede wszystkim, stosowania nawozów oraz środków ochrony roślin według instrukcji naukowców. Wyniki są rewelacyjne. Już w pierwszym roku rolnicy stosujący kompleksową technologię (łącznie na powierzchni 900 hektarów) zebrali średnio 42 kwintale zbóż z hektara, podczas gdy średnie zbory wojewódzkie wyniosły 25,8. Najlepsi z tej grupy uzyskali niektórych gatunków zbóż po 70 i więcej kwintali.

— Ile trzeba czasu, żeby całe rolnictwo województwa osiągnęło średnią 42?

— Niestety, nie nastąpi to szybko, gdyż wyniki nie zależą tylko od chęci rolników. Jak sama nazwa wskazuje, jest to technologia kompleksowa, a więc efekty będą wtedy, gdy spełnione zostaną wszystkie warunki zawarte w instrukcji. Tymczasem brakuje nawozów, środków ochrony roślin, wiele do życzenia pozostawia jakość i terminowość usług mechanizacyjnych.

nach. Z wielkim trudem udało się nam zapewnić niezbędne środki tym nielicznym gospodarstwom, które służą jako przykład.

— A więc czeka nas dreptanie w miejscu?

— Niezupełnie. W gospodarstwach indywidualnych zawsze obowiązywał rachunek ekonomiczny; tym bardziej da to o sobie znać w najbliższych latach, kiedy cała gospodarka kraju w większym stopniu zostanie podporządkowana prawom rynku. Rolnicy nie będą mogli pozwolić sobie na zastój. Gospodarstwa kierowane przez ludzi przedsiębiorczych, otwartych, potrafiących stosować nowoczesne technologie, na pewno się wybiją. Oczywiście, kosztem ogromnej pracy.

— A co z resztą?

— Cóż, część umrze śmiercią naturalną. Nie będzie ich dużo; myślę, że na początek jakieś trzy i pół tysiąca, co stanowi 7,5 proc. ogólnej liczby gospodarstw (dane z roku 1985). Sądzę tak na podstawie badań, jakie w tych gospodarstwach przeprowadziliśmy dwa lata temu. Ich właściciele nie widzą dla siebie przyszłości bądź z powodu podległego wieku i chorób (nie mają następców), bądź z braku podstawowych maszyn i sprzętu oraz środków na inwestycje.

— Czy liczba ta nie będzie się zwiększać w miarę ubożenia rolnictwa? Już dziś zewsząd słychać narzekania na szalenie wysokie koszty.

— Rosną koszty, ale rosną i dochody, o czym świadczy ogromny popyt na maszyny, materiały budowlane, sprzęt domowy itp. Choć ostatnio (wynika to też z naszych badań, potwierdzonych przez inne ośrodki w kraju) rzeczywiście dochody rolników zmalały o 2-3 proc. w skali roku, podczas gdy koszty produkcji wzrosły o 20 proc. Trudno tu cokolwiek twierdzić na pew-

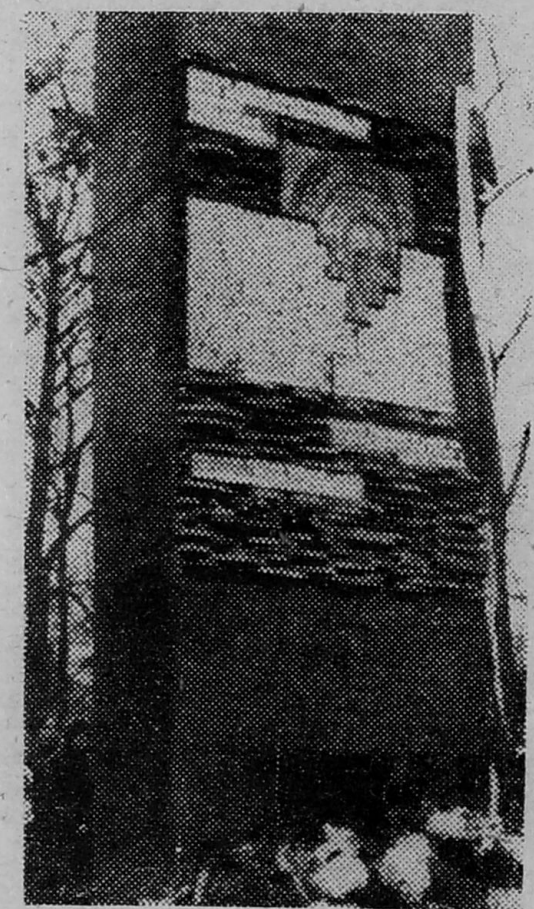


no. W naszym rolnictwie próg opłacalności produkcji jest w tej chwili bardzo niestabilny; sytuacja zmienia się dostojnie z kwartału na kwartał.

— Co zatem macie do zaproponowania?

— Przede wszystkim racjonalne, oparte na najnowszych zdobyczach nauki, metody zwiększania wydajności produkcji, podnoszenie kultury rolnej i kultury życia na wsi.

— Dziękuję za rozmowę.



rewolucjonistom

Obelisk upamiętniający łomżyńskich, którzy uczestniczyli w Rewolucji Październikowej, od 5 listopada przyozdabia Park Ludowy w Łomży. Projekt wykonał artysta rzeźbiarz Janusz Czarny, płytę czołową (z nazwiskami bohaterów) oddał Roman Murawski z Ciechanowa. (mak)

WYJAŚNIENIE

W „Bocznych trasach” („Kontakty” nr 44) informowaliśmy o znalezisku we wsi Noski Śmietne (gmina Sokółka). Konkluzja: „Muzeum w Łomży nie zainteresowało się znaleziskiem” była błędna; chodzi o muzeum w Białymstoku. Przepraszamy.

KLIMASZEWSKI i inni

W tym roku Ireneusz Klimaszewski ze wsi Gardlin w gminie Zambrów znów pobił rekord: zebrał z 27 hektarów 206 ton zboża, czyli tyle, ile wynosi plan skupu dwóch średnich gmin. Wysoką wydajność z hektara (nawet do 70 kwintali i więcej) uzyskali: Kazimierz Kraszewski (Kraszewo Czarne w gminie Boguty), Henryk Godlewski (Godlewo Piętki w gminie Czyżew) i Krzysztof Krasowski (Siennice Święte, również w gminie Czyżew). Tajemnica ich sukcesów tkwi w stosowaniu nowoczesnych metod uprawy. Nowoczesność to przede wszystkim: nawozy, środki ochrony roślin, całkowita mechanizacja prac, fachowa pielęgnacja. Niestety, zarówno wymienieni wyżej rolnicy, jak i kilkudziesięciu innych, jak dotąd stanowią elitę: średnie zbory w województwie łomżyńskim nawet w najlepszych latach nie otarły się jeszcze o granicę 30 kwintali z hektara (w br. — 25,8).

Warunki naturalne do wprowadzenia tzw. kompleksowych technologii uprawy zbóż posiada większość gospodarstw w województwie. Zdaniem specjalistów z Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Szepietowie wystarczy co najmniej 2-hektarowy areal i chęć rolnika: jego otwartość na wiedzę, umiejętność korzystania z fachowego doradztwa itp. Hlammcem jest kryzys na rynku rolniczych środków

produkcji. W sytuacji, gdy maszyny rolnicze są trudnym do zdobycia rytasem, dostawy nawozów ciągle się zmniejszają, zaś asortyment środków ochrony roślin pozostawia wiele do życzenia, nie ma co marzyć o rychłym zwiększeniu produkcji na szerszą skalę.

Jednak WOPR nie rezygnuje. W tym roku rozpoczął wdrażanie kompleksowych technologii upraw zbóż poprzez tzw. Sekcje Producentów Zbóż. Środków produkcji w ilościach gwarantujących wysokie plony nie wystarcza dla wszystkich. Sekcjom WOPR zapewnił ten luksus: wystarał się o maszyny, odpowiednie ilości nawozów mineralnych i właściwe środki chemiczne. Powstało ich 14 (po 7-10 gospodarstw w każdej). Łącznie kompleksową technologię ze wszystkimi wymogami zastosowano na areale 900 ha. Doradztwem zajęli się specjaliści rejonowi i zakładowi Ośrodka. Efekty nie dały na siebie długo czekać: już w pierwszym roku średnia wydajność z hektara na tym areale wyniosła 42 kwintale.

Liczba sekcji wzrośnie w przyszłym roku do 26. Rozszerzać się będzie również krąg bezpośredniego oddziaływania WOPR-u: w ubiegłym roku bezpośrednim nadzorem specjalistów objęty był obszar 6 tys. ha (bez zapewnienia środków produkcji), w tym roku wzrośnie do 10 tysięcy, w 90 — osiągnie wielkość 20 tysięcy ha.

W Szepietowie uważają, że tworzenie tego rodzaju „elit” jest jedynym sposobem na dźwignięcie w górę wyników w warunkach kryzysu. Gdybyśmy założyli ręce, obudzilibyśmy się w dwudziestym pierwszym stuleciu ze średnią 25 kwintali z hektara. (mak)

Wydzie i sprawy



DOCHODZI JEDENASTA. Dwie godziny temu wrócił z cukrowni. Przyczepy ładowali ze szwagrem przez wczorajsze popołudnie po to, żeby dzisiaj mógł wstać o drugiej w nocy i w drogę! Zrobił dopiero trzy kursy, ma jeszcze — siedemnaście. To był dobry rok. Przewiduje, że buraków będzie 450—500 kwintali z hektara. Żniwa też wypadły nieźle. Łało, ale pszenicy pięćdziesiąt pięć wyjdzie na pewno, tak jak średnia w Danii.

Czterdzieści hektarów — szmat ziemi. Buraki na pięciu, zboża zwykle na 15—18, trawy nasienne na 10. Do uprawy jest podstawowy sprzęt, ponadto bizon, opryskiwacz, dwa ciągniki. Jeden to nowy nabytek: stara „sześćdziesiątka” dobrej jakości, bo te wszystkie „cuda techniki” konstruowane są chyba specjalnie tak, żeby rolnikowi na złość zrobić; choćby sprężarka, która pracuje czy trzeba, czy nie, a do tego najczęściej się psuje.

W ogóle maszyny to osobny rozdział chłopskich nerwów. Regeneracja części — strata czasu; gotowe są za drogie, bo zakłady wliczają w to chyba także brak właściwej organizacji pracy, dyscypliny, fuszere i niegospodarność. Komu zależy na stracie materiałów i ludzkich nerwów? Jan Netter zastanawia się nad tym bardzo często, bo takie refleksje nie opuszczają rolnika na krok. Przykład pierwszy lepszy z brzegu: jadąc z Czyżewa widziałam ogromną kolejkę przed stacją benzynową. Robota w polu to nie biurko w urzędzie i nie poczekania. Doszło już do tego, że ludzie zaczynają wykradać sobie paliwo. Tyle mówi się o nowoczesności w gospodarstwie, nowych metodach uzyskiwania plonów, więc rolnicy pytają (tylko ciągle nie rozumieją, dlaczego tak długo o to samo) o nawozy azotowe, środki ochrony roślin, o węgiel. W mieście zużywa się 10 ton przez cały rok; gdyby rolnik mógł dostać chociaż połowę tego przydziału, już byłby szczęśliwy. Niby ma prawo, bo zdał tuczniaki, a węgiel nieosiągalny i dosłownie żebrać trzeba.

— Ale to jeszcze nie wszystko — uzupełnia listę chłopskich utrapień. — Dowód osobisty urzędnikom nie wystarcza. Do załatwienia spraw wielkich i bardzo małych potrzebne jest zaświadczenie, potwierdzenie, dziesięć pieczęci, dwadzieścia podpisów i kilometry od drzwi do drzwi; na wszystko musi być przepis, że „wolno”, a te przecież także się zmieniają. Urzędnikom przybiera papierów, a rolnikowi ubywa cierpliwości i przekonania, że jeszcze ktoś szanuje jego pracę. Ciągłe zagłada mu się do kieszeni, żeby pokryć czyjeś niezyciowe decyzje.

Ludziom w Godlewie chodzi po głowie przykład pewnej spółki wodnej. Pracownik sam dojechał do roboty, otrzymał 100 złotych. Nagle zjawiła się kontrola z SKR-u i zabroniła takich praktyk. Spółka do tej pory musi zbierać ludzi specjalnie wysyłanym samochodem, który kosztuje ją pół miliona rocznie, a tak byłaby zaledwie jedna piąta tego.

— Ktoś tu się poczuł bardzo ważny i „zarządził”, a rolnik oberwał po kieszeni — komentuje. — Mówi się, że rolnicy nie zgłaszają wypadków przy pracy. Ci, co mają taki pogląd, nie wiedzą pewnie sami, dlaczego tak się dzieje.

Jan Netter opowiada o perypetiach swojej żony, Alicji, która złamała nogę. Komisja zażądała dwóch świadków, że stało się to podczas pracy w gospodarstwie, ale żadnym z nich nie mógł być ktośkolwiek z rodziny. To był dopiero początek zachodów, więc żeby nie szarpać sobie nerwów, dali spokój. Jemu samemu też mogło przytrafić się nieszczęście, gdy siewnik zlapał go za bluzę. W polu jest tyle roboty, a czasem się zapomina o niebezpieczeństwach wynikających z bezduszności maszyn.

PIERWSZY WRACA ZE SZKOŁY Tomek, uczeń IV klasy, najstarszy z dzieci Jana Nettera. Szkoła to też problem godlewian. Rozbudowę i kapitalny remont tego budynku trzeba właściwie robić od zaraz; grzyb zżera powoli nawet szafy i ławki. Właśnie niedawno powstał społeczny komitet w tej sprawie, a na przewodniczącego wybrano Jana Nettera. Nie odmówił. Nie mógł.

— Gdybym to zrobił, czułbym się odpowiedzialny za decyzję, na któ-

WARTOŚCI MOJEGO ŻYCIA

rej ucierpiałby autorytet partii — uzasadnia swoje postanowienie.

Ten autorytet zdobywał tu sam; w Godlewie Piętałkach, gdzieś na końcu świata, jak mówią przyjeźdźni, jest jedynym członkiem PZPR. Legitymację otrzymał dziesięć lat temu, w czasach, w których nie się nie zmieniało od dziesięcioleci. W końcu poszło nie tak, jak trzeba, więc buntowi robotników wcale się nie zdziwił, skoro partia zapomniała, komu na służyć. Pamięta te różne odcinki, najczęściej w rozmaitych urzędach, w banku, pod jego adresem, mówione niby nie do niego, lecz tak głośno, żeby słyszał: „Co partia zrobiła z węglem? Z narodem? Teraz my będziemy

— Na wsi znają się wszyscy, parzą człowiekowi na ręce i sumienie, nawet myśli odgadną, bo charakteru długo ukryć się nie da — mówi. — Jeśli przychodzą do mnie poradzić się w sprawach gospodarowania albo zwyczajnie, po ludzku, pogadać, mam satysfakcję, że jestem tutaj, w miejscu mojego urodzenia, potrzebny.

Rozmawiają o wszystkim: o tych, którzy dalej statystują w partii, o służbie agronoma, którego zajazd (Jan Netter pamięta to z dzieciństwa) na podwórzu rolnika jest już dzisiaj wspomnieniem, o straconych dwóch godzinach wyprawy do skupu i tygodniu przed CPN-em, braku polfamixu (mógłby wtedy ho-

BEZ GABRIELA SZCZESNA OSŁONKI

Sami mówią, że ich wieś jest „inna”. Po pierwsze mała: pięć domów po jednej, cztery po drugiej stronie, do tego wszystkiego — zamiast stać „do drogi” — schowane w głębi podwórza. Po drugie: zgodna. Nikt się z nikim nie kłóci, nie wtrąca do sąsiada, pilnuje pola i obrządku. Spotykają się jedynie przy niedzieli, „po kościele”. Godlewo nie ma zwyczaju wysiadywać w świąteczne popołudnie na ławkach przed domami, bo ich tam nie ma. Czasem z daleka mignie czyjaś głowa na krótkie „dzień dobry”. Zagadać człowieka nawet nie zdąży. Dzień podobny do dnia jak dwie krople wody; od tygodnia zaczęły się buraki. Kto chce i może, wiezie prosto do Łap, tak jak Jan Netter.



rzadzić gminą!” Nazywali go różnie. Dzisiaj, po latach, kiedy z nimi rozmawia, zwyczajnie się wstydzą. „Gdyby wszyscy tak rozmawiali, tylko żądali i żądali — mówił im — zniszczylibyśmy kraj.” Pokiwali głowami. Dzisiaj podają sobie ręce.

Nie myślał wtedy o oddaniu legitymacji, choć pamięta czasy agitacji. On, „dziesięć lat temu, podjął tę decyzję świadomie: w gminie partia nie znaczy tyle, że „wyżej”, ale jeżeli zawiezie się swój głos do województwa z każdej POP, na pewno będzie on miał inne znaczenie; da możliwość pokazania spraw wsi na forum publicznym, przedstawienia własnych propozycji rozwiązań wspólnych problemów.

dować 50 świń i 20 sztuk bydła), odwiecznym problemie węgla i nawozów, biurokracji i nonsensach w przepisach.

— Jestem członkiem partii, więc odpowiadam za jej działanie — stwierdza krótko Jan Netter. — Jeżeli jeszcze dzisiaj pokutuje przekonanie, że jak ktoś kupił ciągnik, to znaczy, że partia mu dała, że dla niektórych jest ona ciągle osłonką przed brakiem kompetencji i odpowiedzialności, mamy jeszcze mnóstwo do zrobienia. Partia na wsi jest taka, jacy ludzie ją tworzą, jak jej decyzje odbierane są przez rolników.

I tu wraca pamięcią do majowego wyjazdowego posiedzenia Egzeku-

tyw KW PZPR w Łomży, które odbyło się wtedy w Czyżewie: — Powiedziałem wtedy o zgodności słów i czynów, o efektach pracy partyjnej, przez które ocenia się jej wiarygodność i siłę. Nam, rolnikom, nie są potrzebne narady, zebrania, z których nic nie wynika. Partia nie może tłumaczyć się za tych wszystkich pozorantów, którzy robią jej w ten sposób krecią robotę.

ŻONĘ JAN NETTER przywiózł z Czyżewa. Ani to miało, ani wieś, jak mówią sami mieszkańcy, ale przedtem nie pracowała nigdy na roli. Dlaczego młode dziewczyny uciekają ze wsi? Dzisiaj, po dziesięciu latach małżeństwa (przez ten czas byli dwa razy po cztery dni u rodziny w Suwalskiem „na wczasach”), chyba je rozumie: — Jeżeli gospodarstwo nie jest zmechanizowane, brak samochodu, a w domu nie ma pralki automatycznej, kuchni gazowej, centralnego, łazienki, żadna nie chce zostać na taką harówkę. Radio i telewizor dzisiaj nie wystarczają, tak samo jak wiejskie „rozrywki”, nam pozostaje tylko gospoda w Czyżewie.

Rodzina jest dla Jana Nettera wartością najwyższą; o to, co wyniosą z rodzinnego domu dzieci, muszą już dziś zabiegać rodzice. Jego od dzieciństwa ciągnęła ziemia, jedynego z pięciorga dzieci. Dziesięć lat temu skończył studia w warszawskiej SGGW. Na bieżąco jest z rolniczymi nowinkami; nie ma mowy o pozostaniu z boku.

— Wiedzy masz tyle, ile chcesz jej mieć. Reszta to praca.

Czasem irytuje go to fantastyczne przekonanie o bogactwie na wsi. U niego nie będzie szarady na zakupy ani volva, żeby się pokazać. Ursus kupił z kredytu, na który poszedł milion za zboże. Siedmioletni polonez musi wystarczyć. Dom modernizowali sześć lat temu, w ubiegłym roku zmieniali dach na budynkach gospodarskich, i tak w kółko. Zresztą, wystarczy zapytać w Banku Spółdzielczym, jak to jest z tym „bogactwem”: kredyty trzykrotnie przewyższają oszczędności. Na ostatnim posiedzeniu plenarnym Komitetu Wojewódzkiego PZPR (jest członkiem II kadencji) słyszał rozżalenie rolników.

— Możemy wyżywić się sami, ale nie wszyscy rozumieją, że wyprodukować żywność znaczy: mieć zapewnione normalne warunki pracy na roli — stwierdza. — Transport, węgiel, nawozy... i mógłbym powtórzyć jeszcze raz to samo, o czym już rozmawialiśmy.

We wsi mówią o nim krótko: zapalenie, uczynny sąsiad, porządny chłop.

— Szkoda, że nie widziała pani tej drogi wcześniej — opowiada gospodarz z pobliskiego domu. — Ciągnik się topił. U nas ziemia ciężka. Metr błota i maszyna zawieszona. Zużel woził z Łomży jego brat. No, Janek zaczął sam z tą drogą. Sporo już podciągnęliśmy. Co rok robimy po kawalku w czynnie społecznym. Klawy pomagały. To przecież nasz interes.

— Jako jedyny z całej wsi należy do partii — prowokują gospodarza do oceny tego faktu.

— Uczciwy, wie, czego chce — odpowiada. — Jak ze szkołą ruszymy, to już on tam niejednemu głowę będzie suszył, żeby robotę w czasie i solidnie skończyć. — Patrzy w stronę domu Netterów. — Żeby to wszyscy w tej partii tak robili...

Jaki jest Jan Netter przed samym sobą?

— Mam chyba same wady. Obojętnie gdzie jestem, mówię to, co myślę. Nie boję się, że komuś tam się narażę. Prawda o rzeczywistości jest najsilniejszym argumentem, zwłaszcza w małych środowiskach, gdzie ludzie znają się na wylot. Zdaję sobie sprawę, że jestem na świeczniku podwójnie: i jako gospodarz, i jako członek partii. To zobowiązuje. Nawet jeśli wieś jest zgrana jak nasza i już coś wspólnie dla siebie robi, to nie znaczy, że na tym koniec. Życie wciąż trzeba ulepszać.

Szwagier niecierpliwie zagląda do pokoju. Do wieczora muszą załadować przyczepy. Jan Netter nie będzie dziś jeść obiadu, a jutro wstać znowo o drugiej, aby zrobić czwarty kurs do Łap drogą, na której już nie zawiesi się żaden ciągnik.

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i pozostałe nie podpisane w numerze)



na straży przeprawy

Łomża była pierwotnie grodem wczesnośredniowiecznym, założonym na północno-wschodnim pograniczu Mazowsza, na lewym brzegu Narwi. (Gród to obiekt sztucznie ogrodzony w celach obronnych). Pełnił on rolę obronną na lądzie, kontrolował drogę wodną oraz przeprawę przez Narew na szlaku prowadzącym z Mazowsza do Wizny, Prus i Jacew, a od XIII wieku — na Litwę.

Jak wszystkie grody pogranicza, był niejednokrotnie niszczone i odbudowywany. Pozostałość po nim stanowi grodzisko w Starej Łomży, zajmujące powierzchnię ok. 3,5 hektara, zwane Górą Królowej Bony, zlokalizowane na stromej i wyniosłej krawędzi pradoliny Narwi. Jest to duże grodzisko trójdzielne, składające się z gródka, otoczonego wałem, i dwóch obszerne podgrodzia, również obwałowanych. Gródek od podgrodzia oddzielał nie tylko wał, ale także fosa i pięć dodatkowych lukowatych wałów. Całość grodziska od północy i północno-wschodu otaczają podmokłe łąki, a od zachodu — strumień, płynący głębokim wąwozem.



du — strumień, płynący głębokim wąwozem.

U podnóża grodu znajduje się osada wczesnośredniowieczna, a dwie następne zlokalizowane są na sąsiednich wzgórzach. Szczególnie znana jest osada położona na wzgórzu św. Wawrzyńca. Funkcjonowała ona w wieku XI i XII; w jej obrębie zlokalizowano relikty kościoła średniowiecznego i cmentarzysko z XV—XVIII wieku.

Na zlecenie wojewódzkiego konserwatora zabytków w Łomży — w latach 1982—1985 ekipa Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Jerzego Gąssowskiego prowadziła systematyczne badania wykopalisko-

we. Uzyskała wiele interesujących materiałów, które można było obejrzeć na wystawie „Stara Łomża w świetle wykopalisk”, prezentowanej w Muzeum Okręgowym w 1986 r. Analiza tych materiałów pozwoliła wyodrębnić trzy fazy osadnictwa wczesnośredniowiecznego na grodzisku: I — osada otwarta, datowana na IX—X w.; II — gród typu cypelowego, założony w początkach XI wieku, funkcjonował do pocz. XII wieku i został spalony; III — ufortyfikowany gród z dwoma podgrodziami, którego pozostałości do dziś są widoczne w terenie; funkcjonował od poł. XII do poł. XIII w.

(W.L.)

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

łomżyńskie obrazki



Brama przy ul. 22 Lipca.
Fot. ZBIGNIEW CIBOROWSKI
Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne.

kronika kulturalna

W siedzibie Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego przy ul. Moniuszki 6 prawie co wieczór odbywają się spotkania warsztatowe i dyskusje; czynna jest też galeria. 25 listopada rozstrzygnięty zostanie konkurs na zdjęcie miesiąca. Może w nim wziąć udział każdy, kto przed upływem tego terminu dostarczy swoje prace pod adresem ŁTF (ul. Moniuszki 6, 18-400 Łomża). Konkurs powtarzany będzie co miesiąc, a najlepsze fotografie — eksponowane w witrynie sklepu fotooptycznego przy pl. Żeglarskiego. Członkowie Towarzystwa udzielają też fachowych porad początkującym fotografom (telefonicznie) w każdą pierwszą sobotę miesiąca, w godz. 16.00—18.00 (tel. 65-95). Natomiast „Gabinet dawnej fotografii” przy ŁTF zwraca się z apelem do wszystkich, którzy posiadają stare zdjęcia (od połowy XIX wieku) o wypożyczenie ich w celu skopiowania, podarowanie Towarzystwu lub odsprzedaż.

Klub Młodego Literata przy MDK — DST zaprasza wszystkich sięgających po pióro, aby zapisali swoje pomysły w postaci wierszy, opowiadań, nowel, powieści, esejów, dramatów, pamiętników, etc. i przyszli na spotkanie w dowolny czwartek (godz. 17.00—19.00) do Klubu — „Galerii „Pod Arkadami” (pl. Żeglarskiego, tel. 20-93). Klub proponuje: rozmowy o literaturze, czytanie własnych dzieł, dyskusje o twórczości, wieczory autorskie, spotkania z pisarzami i krytykami, wymianę poglądów z przedstawicielami innych dyscyplin (plastycy, muzycy, architekci fotograficy), wieczory poezji i muzyki. Klub wydaje arkusze poetyckie i almanachy; ułatwia debiuty prasowe i książkowe; nosi się z zamiarem wydania jednodniówki. Patronuje grupom twórczym.

Po dłuższej przerwie wznowił działalność Dyskusyjny Klub Filmowy „To tu”. Program na listopad podawałismy (widnieje też na drzwiach kina „Millennium”). Seanse o godz. 21.00. Niewiele jeszcze można powiedzieć o koncepcji ideowej Klubu, bo to, co dotychczas widzieliśmy, jest zlepkiem przypadkowych tytułów, nie układających się w żaden logiczny porządek. A przecież DKF powinien prowadzić szeroko pojętą działalność edukacyjną dla wszystkich, którzy chcieliby poznać historię filmu, dokonania jego największych twórców, sylwetki aktorów, no i podyskutować.

SŁODKIE ŻYCIE

minus dwadzieścia w Łomży

Podana przed paroma tygodniami w „Teleexpresie” wiadomość, że Łomża przy temperaturze —20 stopni C. nie będzie ogrzana, postawiła na nogi moich przyjaciół z całej Polski. Koleżanka z Wałbrzycha przysłała telegram: „Słynna afera ciepłownicza na osiedlu Podzamcze, dzięki środkom masowego przekazu, została zlikwidowana. Będzie ciepło. Przyjeżdżaj”. Z wioski pod Lublinem napisała kuzynka: „Chryst zebrałim. Będzie czym palić piecu. Przyjeżdżaj”. Ze Szczecina odezwał się kumpel: „Kupiłem na lewo pięć ton koks. U mnie nie zmarzniesz”. Ale mimo tych wabiących ciepłem propozycji — zostanę w Łomży. Wraz z innymi trwać będę na posterunku, póki nie zamarznę.

Mieszkam w bloku, gdzie są kucharki elektryczne. Gdy nos zacznie przymarzać mi do ścian, włączę kuchenkę. Ciepło z piekarnika ogrzeje kuchnię i przedpokój. W pokojach postawię piecyki elektryczne. Gorzej będzie, gdy pozostali lokatorzy wpadną na taki sam pomysł i kable nie wytrzymają. Wtedy uśmiechnę się do znajomego agenta „Korgazu”, który na swoim balkonie rozlewa gaz z dużej butli do małych. Postawię w pokoju takie trzykilówki z palnikami i w rodzinnym gronie będziemy wspominać wakacje. A gdyby przypadkiem znajomy wyleciał w powietrze, też dam sobie radę. Na sławnym „Jarmarku Nadnarwiańskim” kupiłam swetry z autentycznej baraniej wełny typu „grzyzie”. Własnoręcznie wykonałam rękawice (dla siebie — pieciopalczaście, aby ciągle móc pracować). Myć się natomiast nie będę. W końcu od smrodu nikt jeszcze nie umarł, a od chłodu...

Zrobiłam też odpowiednie zapasy na zimę. Dzieciom podawać będę sok malinowy i herbatkę „Paracelsus”. Pełnoletni członkowie rodziny rozgrzewać się będą czystą zwykłą (gwarantuję 40 proc. ciepła). Dziury w futrynach uszczelnię listami od przyjaciół. Patrząc na wystające kawałki białych kopert, grzać się będę ciepłem ich zatroskanych o mój los serc. Wymieniłam też aparat telefoniczny, sprawdziłam wszystkie przewody. Gdy zamarzną mi struny głosowe, zacznę wykręcać numery, które czarną farbą wypisałam na ścianie. Pokrzyczę sobie trochę i zaraz poczuję się lepiej.

Spodziewam się również, że towarzyszyć mojemu życiu ogrzeje mnie własnym ciałem. Zlikwidujemy tym samym na całe dziesięć miesięcy problem niedostatku waty.

Zima mnie nie zaskoczy. „OSA”

handel żywym towarem

O sposobie na samotność, kryteriach człowieczeństwa i wierności za pieniądze — z JANINĄ SZEWEŁUK, właścicielką sklepu zoologicznego przy ul. Wiejskiej w Łomży — rozmawia GABRIELA SZCZESNA.

GABRIELA SZCZESNA: — Nieoficjalnie otwiera Pani sklep o siódmej, aby nakarmić całą menażerię. Śniadanie w pierwszej kolejności otrzymują...

JANINA SZEWEŁUK: „bezdolne psy, które od rana czekają na mnie przed sklepem. Potem przez dobrą godzinę krążę pomiędzy akwariami i klatkami. Przy tym muszę przywitać się z papugami, pogłaskać chomiki i świnki morskie, zagadać do rybek, zrobić porządek. Mój sklep to nie perfumeria, lecz kawałek natury.

— Oznacza to i przyjemność, i niezłą harówkę. Skąd pomysł handlu żywym towarem?

— Zaczęło się od hobby mojego męża, czyli hodowli ptaków. Przyznam, że dałam się namówić na ten sklep z ogromnym optymizmem.

— Pierwszy w Łomży, z pierwszym...

— ...papugami mniszkami, nierozłączkami, nimfami, kanarkami, zebkami, mewkami australijskimi, ryżowcami. Oczywiście, były też, jak i dziś, rybki, chomiki i świnki morskie.

— Co po siedmiu latach funkcjonowania sklepu zostało z tamtego optymizmu?

— Piętnaście gatunków rybek (głównie mieczyki i gubiki), papugi faliste i arlekiny, kanarki, chomiki, świnki morskie, dwie psie przybłędy i wyrobione układy „karmowe” na bazarze w Warszawie. Ponadto urlop, który biorę dopiero przy pustych „półkach”, i niezachwiana wiara w to, że człowiek może być dobry, choć rok temu znalazłam w klatce otrutą Kubusię, papugę, która była maskotką sklepu od wielu lat.

— Kim są Pani klienci?

— Głównie akwarystami i wędkarzami (mam trochę sprzętu); nawet z Zambrowa, Szczuczyna, Grajewa, Kolna. No i, oczywiście, dzieci. Kilko najmłodszych stale przychodzi pooglądać zwierzęta i ptaki. Stoją z otwartymi buziąmi, pytają o nazwy, pożywienie. Wierzę, że wyrosną z nich prawdziwi przyjaciele zwierząt.

— Bywają też inni?

— Niestety; zdarza się, na przykład, że po kilku dniach wraca do mnie papuga, bo „brudzi i bez przerwy się drze”. To naprawdę niezwykłe: móc kupić wierność i nie umieć tego docenić. Zwierzęta w domu oddalają poczucie samotności. Czy to nie piękne?

— O czym Pani marzy?

— O pomieszczeniu, w którym mogłabym moją menażerię pokazać w oknie wystawowym, i o tym, żeby nie czekały na mnie przed sklepem bezdomne psy; wtedy uwierzę, że „człowiek” to brzmi dumnie.

— Ja także. Dziękuję Pani za rozmowę.



kontakty kontaktów

stypendium

W „Kontaktach” (nr 42/87) ukazała się moja wypowiedź na temat stypendium im. Adama Chętnika. Chciałbym przedstawić kilka uwag związanych z tą sprawą.

Rozmowa odbyła się telefonicznie, a moja rozmówczyni nie zaznaczyła, że będzie ona publikowana. W tekście znalazły się sformułowania, których nie użyłem i przez to została zniekształcona treść mojej wypowiedzi. Poinformowałem panią redaktor, że nie jestem w stanie udzielić kompetentnych informacji ze względu na krótki czas pracy w Muzeum Okręgowym, a chodziło o wydarzenie z 1985 r. Mogłem jedynie powiedzieć tyle, ile wiedziałem o stypendium od poprzedniego dyrektora. Stypendium miało być przeznaczone przede wszystkim dla etnografa. Jego wysokość była niższa od stypendium studenckiego i nie było chętnych osób. Ewentualnemu kandydatowi należałoby zapewnić oprócz pracy także mieszkanie. Od siebie dodam, że w tym roku przyjęty został drugi etnograf do pracy w skansenie w Nowogrodzie. Powinniśmy zatrudnić jeszcze etnografa i innych specjalistów do Muzeum Okręgowego w Łomży, ale na przeszkodzie stoi brak mieszkań i zła baza lokalowa muzeum. Użyte w wypowiedzi słowo „straszne” warunki, którego ja nie powiedziałem, nie oddaje sensu rzeczy, a raczej sugeruje, że w muzeum coś lub ktoś straszy.

Prawdą jest, że brakuje nam sal wystawowych, magazynów i pomieszczeń na pracownię merytoryczną, konserwatorską oraz zaplecze socjalne. Poprawa tych warunków nie nastąpi zapewne szybko. Nadal na niewielkiej powierzchni będzie pracowało kilkanaście osób, wspólnie pracownicy administracji i merytoryczni, którzy do prac naukowo-badawczych będą wykorzystywać biurko i kilka półek w szafie. W tych warunkach trudno pracować, ale nie znaczy to, iż nie można wykorzystać swojej wiedzy, szczególnie jeżeli się chce coś robić. Gdyby udało się pokonać barierę mieszkaniową i zatrudnić przykładowo historyka sztuki, musielibyśmy znaleźć dla niego miejsce dla pracy. A takich i podobnych specjalistów bardzo muzeum potrzeba. W związku z tym nie twierdziłem, że nie widzę sensu dla takiego stypendium, tylko że nie mam możliwości sprowadzenia specjalisty, gdyż nie mogę mu zapewnić mieszkania i warunków pracy, jakich on oczekuje.

Muszę przyznać, że jest to moje kolejne złe doświadczenie z „Kontaktami”; podobnie zostały zmienione treść i sens mojego artykułu na temat Muzeum Weterynarii w Ciechanowcu.

JERZY JASTRZĘBSKI
p.o. dyrektora Muzeum Okręgowego
w Łomży

kryzys dobrego smaku

Bardzo mnie zirytował artykuł „Kryzys dobrego smaku” („Kontakty” nr 42/87). Pani redaktor w czasie spaceru po Łomży nie natrafiła na sklep „wzorcowy”. Wydaje mi się, że była to tylko przechadzka po tzw. Starówce łomżyńskiej, gdzie jest centrum handlowe. Zapraszam więc na spacer wzdłuż pasaży sklepów przy ul. Wojska Polskiego. Kryją się tam placówki z powabną wizytówką. Na szczególną uwagę zasługuje kosmetyczny sklep nr 33 PSS „Spotem”. Jest tam czysto, estetyczny wystój wnętrza, dobra reklama towarowa, dobre zaopatrzenie i sympatyczna obsługa. W tym sklepie czuje się coś z wielkomiejskiego handlu. Na uwagę zasługuje również wystawa, która zmieniała się często i zawsze wabi oko klienta. Ten sklep może być wzorcem dla innych. Uważam, iż moją opinię podzieli wielu mieszkańców miasta. Chcielibyśmy, by takich sklepów było więcej.

IZABELA SYSKI
Łomża

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

WIESŁAW JANICKI: — Panie Dyrektorze, w jaki sposób zostaje się honorowym mieszkańcem Łomży? Czy najpierw trzeba się tutaj urodzić?

ROMUALD ŁAZAROWICZ: — Nie sądzę, a w każdym razie ze mną tak nie było. Urodziłem się na Suwalszczyźnie, pochodzę więc z zupełnie innej parafii. W Łomży natomiast, w której mieszkam, później przez prawie dwie pięćdziesiąt latki, znalazłem się wcale nie z własnego wyboru. Pod koniec lat pięćdziesiątych byłem przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Sejnach, pracowałem na tej posadzie trzy lata, a kiedy zwolniło się takie samo stanowisko w Łomży, zdecydowano na górze, że mam je objąć. Była to propozycja, jak się dzisiaj mówi, nie do odrzucenia. Spakowałem więc manatki i w taki sposób zaczęła się moja łomżyńska

żeby był chociaż jeden.

— Ale z drukarnią jakoś nie wyszło?

— To już, proszę pana, siła wyższa. Jest przecież lokalizacja, są projekty i plany, tylko pieniędzy teraz brakuje. Kolejne spotkania władz wojewódzkich z prezesem RSW, jak dotąd, nie przynoszą pozytywnych rezultatów. Ceny tak straszliwie idą w górę, że dzisiaj żaden inwestor nie wie, na czym właściwie siedzi. Tym niemniej nadzieja ciągle jest i w latach pięćdziesiątych może ten obiekt powstanie.

— Czyja mama jest nadzieja, to my obaj dobrze wiemy...

— I dlatego nie poprzestajemy tylko na niej. Wykupiliśmy istniejącą tam starą drukarnię, przekazaliśmy ją później Zakładowi Offsetowym w Warszawie, a one ją teraz rozbudowują, modernizują i dostosowują do potrzeb województwa łomżyńskiego.

ZASZCZYTY



dla obywatela z teczki

przygoda, wspaniała zresztą, ukoronowana przyznaniem mi honorowego obywatelstwa tego miasta.

— Proszę mi powiedzieć, czy ten tytuł daje Panu jakieś przywileje, czy też przeciwnie: do czegoś tam zobowiązuje. Czy, powiedzmy, w sklepach łomżyńskich może Pan kupować bez kolejek, czy też raczej winien Pan starać się o to, żeby w tych sklepach można było coś kupić?

— Jestem również honorowym obywatelem Giżycka. To miasto wręczyło mi dokument uprawniający do bezpłatnego korzystania z komunikacji miejskiej (której, notabene, wówczas tam nie było), do połowy ryb w pobliskich wodach i, zdaje się, do korzystania ze słońca w pierwszej kolejności. Łomża potraktowała nas bardziej serio, dzięki czemu my, honorowi, żadnych przywilejów nie mamy.

— Pozostają obowiązki?

— Na to wygląda. Ja ze swoich staram się wywiązywać jak mogę i umiem najlepiej. Odkąd tylko zostałem dyrektorem Białostockiego Wydawnictwa Prasowego, a jeszcze wcześniej firmy o nazwie RSW „Prasa-Książka-Ruch”, to i owo zrobiłem dla mojego miasta, bo przecież Łomża jest teraz moim miastem także.

— To i owo, czyli konkretnie co?

— Na przykład, wspólnie z władzami łomżyńskimi organizowałem ten tygodnik, dla którego robi pan dzisiaj ze mną wywiad. A pracy było przy tym co nie miara: lokalne wyposażenie, kadra, mieszkania dla dziennikarzy. Dzisiaj, jak słyszę, jest już ich w Łomży prawie trzydziestu, a kiedyś marzyliśmy o tym,

— Wykupiliście, przekazaliście! Pańska firma musi być bardzo bogata, skoro stać ją na taki altruizm.

— Nasza firma, bo pan też w niej pracuje; a jeśli chodzi o bogactwo, to nie przesadzajmy.

— Może jednak zechce Pan powiedzieć coś więcej na temat swojego Wydawnictwa.

— Żadne szanujące się przedsiębiorstwo nie zdradzi swoich wyników ekonomicznych. Ja mogę powiedzieć tylko tyle, że deficytowi nie jesteśmy, zarabiamy na siebie, ale kłopoty finansowe też mamy.

— Porozmawiajmy zatem o pracy. Czym właściwie zajmuje się Białostockie Wydawnictwo Prasowe?

— W tej chwili wydajemy osiem tytułów: dwa dzienniki, dwa tygodniki wojewódzkie, dwa pisma obcojęzyczne mniejszości narodowych i dwa miesięczniki, w tym szalenie interesujące „Szkieleto i oko”, młodzieżowe pismo o charakterze matematyczno-przyrodniczym, redagowane przez białostockich naukowców z Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Publikujemy też od czasu do czasu tak zwane wydawnictwa pozaprasowe, jak choćby, rozbijany w kiedys, poradnik kulinarny. Dotychczas było już takich wydawnictw dwanaście, w przygotowaniu mamy następne, a niektóre z nich są już nawet w drukarni.

— Zarabiacie na tym?

— Oczywiście. Proszę pamiętać, że aż pięć naszych periodyków przynosi nam stały deficyt.

— W tym również „Kontakty”?

— Niestety. Jednak nie należy tego tragizować. Gazeta jest towarem szczególnego rodzaju i na całym świecie koncerty prasowe na jednych tytułach zarabiają, a do innych muszą dopłacać. Deficytowe są przede wszystkim pisma o niskich nakładach.

— Nie można jakoś podnieść nakładu „Kontaktów”?

— Tym rządzi wyłącznie twarde prawo rynkowe. Bardzo nad tym boleję, ale województwo łomżyńskie jest ciągle taką białawą plamą na mapie czytelnictwa prasy; tutaj inne tytuły też nie najlepiej się rozchodzą. Kiedy organizowaliśmy tygodniki wojewódzkie, zakładaliśmy, że z czasem zostaną one przekształcone w dzienniki bądź też dzienniki zostaną z nich wyodrębnione. No i proszę, dzisiaj może sobie pozwolić na to Bielsko-Biala „Kronika” ze swoim 90-tysięcznym nakładem, tymczasem bardzo dobrze przecież redagowane „Kontakty” oscylują ciągle w granicach dwudziestu kilku tysięcy, bo rynek więcej nie wchłonie.

— W takim razie podnieście cenę gazet i deficyt zniknie.

— Akurat! Gazeta to nie chleb; człowiek może ją czytać, ale nie musi. Po przekroczeniu pewnego progu może dojść do całkowitego załamania się rynku prasowego. Stąd też musimy szanować naszych klientów, czego z reguły nie robią inni. Parę dni temu jeden z dziennikarzy przedstawił mi rachunek z Grajewa. Za dwa nocelegi w hotelu zapłacił blisko cztery tysiące złotych! Czy to nie paranoja? I tak jest niemal na każdym kroku. W ostatnich trzech latach cena papieru wzrosła o 70 proc., usługi poligraficzne co roku skaczą w górę o 20–25 proc., Polska Agencja Prasowa za swoje biuletyny na rok przyszły zaśpiewała osiem milionów, tj. o 200 proc. podniosła koszty. Paranoja, nie inaczej!

— Możecie nie brać biuletynów.

— Dziennikarz to mówi? W jaki sposób wydawać gazetę bez biuletynów informacyjnych? My kupować musimy, a oni o tym wiedzą i kupią z nas skórę.

— W każdym razie jakoś przecież dajecie sobie radę?

— Z założonymi rękami nie siedzimy. Wydaliśmy niedawno pierwszy numer „Omnibusa”, magazynu do czytania w podróży. Niemal cały (wysoki) nakład rozszedł się i w związku z tym, na przyszły rok, przygotowujemy dwa następne numery. Mamy też zamiar, choć może za wcześnie jeszcze o tym mówić, wydawać pismo o charakterze rozrywkowo-satyrycznym. Może to być właśnie inaczej redagowany „Omnibus”, wychodzący w Łomży...

— Czy to nie za śmiałe plany?

— W drugim etapie reformy wszystko jest możliwe, a ten, kto nie będzie miał śmiałych planów, przepadnie.

— Skoro wrócił mi znów do Łomży, proszę powiedzieć, co Pan sądzi o tym mieście i w ogóle o łomżyńszczyźnie?

— Miasto piękne, ludzie uroczy i wspaniali. Wmówiła mi to kiedyś pani Helena Czernekowa i odtąd zawsze wszystkim tak mówię. A całkiem serio: naprawdę bardzo dobrze mi się tam pracowało.

— To dosyć dziwne, bo w Łomży nie lubią tak zwanych spadochroniarzy.

— Nie lubią, a ja w dodatku byłem nie tylko spadochroniarzem, ale zostałem jeszcze przywieziony w teczkę, ponieważ takie wtedy były czasy. Pamiętam w trakcie sesji Rady Narodowej zatwierdzającej moją kandydaturę tylko jedną osobę zapytała, czy przewodniczącym nie może być rodowity łomżynianin. Przez jakiś czas bałem się nawet, czy mnie tam zaakceptują. A potem nie było już żadnej mowy o lęku. Nikt nigdy nie dał mi odczuć, że jestem przybłądą czy kimś w tym rodzaju.

— Myślę, że to akurat zawdzięcza Pan swojej pracy, prawda?

— Chyba tak. Kiedy przyszedłem do Łomży, nie było na ulicach ani jednego metra asfaltu. Tak się również złożyło, że zaczęliśmy wtedy niemal wszystkie większe inwestycje: Zakład nr 2 Białostockich Fabryk Mebli, krochmalnię, browar, zakłady włókiennicze, rozlewnię gazu płynnego. Słowem: pracy było bardzo dużo, ale i wyniki też były, więc chyba dlatego zostałem dosyć łatwo zasymilowany. A w ogóle, proszę pana, łomżyńscy to bardzo dziwny naród. I fajny zarazem. Ilu z nich, piastując wysokie stanowiska państwowe, pomagają nam załatwić sprawy trudne do załatwienia. To jak gdyby taka mafia, tylko, oczywiście, w dobrym tego słowa znaczeniu.

— Czy teraz jeździ Pan do Łomży często i chętnie?

— Jeżdżę nawet bardzo często. Trochę z przyczyn służbowych, a trochę z potrzeby serca. Przecież tutaj, na łomżyńskim cmentarzu, spoczywa moja mama. No i co, nie jest to moje miasto?

— Bez wątpienia jest. Dziękuję Panu za rozmowę.



fakcję, że interwencja u dyrektora Ryszki odniosła skutek, irytowało go jednak, że w sprawie zwykłej dziury nie wystarczyło kołatanie u majstrów i kierowników. Jedni wykręcali się obietnicami, inni tym, że takiego remontu... nie ma w planie. A o istnieniu bieżących jakby nie słyszeli.

Zdzisław Witkowski z Pięknej uprzedził Jerzego Baczewskiego, że nie zjawi się wcale: — Pan Witkowski — poinformował zebranych przewodniczący komisji — wstrzymał swą działalność. Doprawdy szkoda, bo przez dwa lata działał przebojowo. Organizował nawet konkursy „Moje osiedle”, „Mój balkon”. Napotkał jednak tyle trudności i przykrych sytuacji, że pewnego dnia oświadczył mi: „Jestem wprawdzie emerytem, ale jeszcze chciałbym trochę pożyć. Poddaję się”.

Jadwiga Kuczyńska ze Starówki wcale się temu nie dziwi: działa od 20 lat w samorządach, ale nigdy jeszcze nie było tak trudno o satysfakcję z faktu, że się komuś pomogło, jak dzisiaj. Zauważa też: — Ludzi ogarnia coraz większe zniechęcenie do czynów społecznych. Cóż bowiem z tego, że my sadzimy i pielęgnujemy drzewka, skoro inni bezkarnie je łamią. Zagospodarowaliśmy plac przy „Polonezie”. Parkujące tam samochody zniszczyły huśtawki, trzepaki. Gdy chcieliśmy postawić zakaz wjazdu, okazało się, że urzędnicy nie potrafią ustalić, czy jest to posesja komunalna, czy prywatna.

— To zadziwiające — komentuje Zygmunt Mogilnicki — ile urzędnik się czasem namęczy, żeby znaleźć przepis, który pozwoli mu nie zatłoczyć sprawy...

Szymon Lewicki uważa, że częściej stosuje się w urzędach mniej pracochłonną metodę „na spychankę”: — Na wniosek mieszkańców osiedla D i E o sklep, bo najbliższy jest oddalony o dwa kilometry, otrzymałem odpowiedź, że między ulicami Jakubowskiego a Nowogrodzką powstanie wysoka zabudowa z usługami w parterach, ale ani słowa o tym, kiedy: za 5 lat czy za 10. Na razie bujnie rosną tam chwasty, w których kryją się masy nielegalnie wysypywanych śmieci. Rozmawiałem z panią Kacperkiewicz, wiceprezesem PSS-u i również mieszkanką tego osiedla. Stwierdziła, że firma nie ma pieniędzy na inwestycję. Przemierzyłem całe osiedle, nikt nie odda parteru swego domu na sklep, szczególnie w „szeregówce”. Pani Truskowska obiecała barak. Ucichły o nim wieści, gdy znaleźliśmy mu miejsce.

Powodów do narzekania wydają się nie mieć mieszkańcy osiedla nr 5. Ze 100 zadań, których podjął się komitet, 97 zostało zrealizowanych. Zygmunt Mogilnicki zauważa, że nie można porównywać zobowiązań o czynowej budowie wodociągu do wygrabienia trawnika. Teren „piątki” jest zagospodarowany, z nową zabudową. Tymczasem takie peryferie, jak Pocięjewo, Rembelin czy Rybaki, są zaniedbywane od stuleci i nadal najtrudniej wywalczyć dla nich jakąś inwestycję. Peryferie istnieją też w centrum. Tuż obok budynku Urzędu Wojewódzkiego przebiega ul. Zawadzka, wybrukowana kocimi łbami. Czasem płyną nią mydliny i pomyje, bo nie ma ona jeszcze kanału sanitarnego.

Jadwiga Wojewoda jest zdania, że i w „piątce” nie brak kłopotów, lecz owocuje dobra współpraca z radnymi i zaangażowanie mieszkańców. Zobowiązali się oni, na przykład, sami sprzątać osiedle, a należność wpływa na konto ich komitetu.

Pieniądze to osobny rozdział. Jeden komitet jeszcze nie może dysponować swym kontem, inny ma aż dwa, trzeci przekazał 300 tysięcy szkole podstawowej na pomoce naukowe, a okazało się, że wydano je na... fotele do pokoju nauczycielskiego.

Szymon Lewicki, po pojawieniu się na zebraniu wiceprezesa Gilberta Okulicza-Kozaryna, postanowił najwyraźniej wyłożyć wszystko, co mu „leżało na wprost”: — Na co dzień was tłumaczę przed mieszkańcami, bo przecież moja rola nie polega na przyłączaniu się do chóru malkontentów. Ale szczerze mówiąc, to oni mają rację.

DANUTA WRONISZEWSKA

Przed wyborami do Sejmu i rad narodowych odbyło się spotkanie mieszkańców Łomży z przedstawicielami Urzędu. Udało się uzgodnić, co będzie robione. Padły konkretne terminy. Minęły trzy lata. Okazało się, że za mało, by rzetelnie wziąć się za spełnienie obietnic. Prezydent Dębiński przyrzekł uporządkowanie drogi od Sikorskiego do Nowogrodu. Zrobiono tylko od Nowogrodu do Łomży, a to, co poza granicami miasta, nie jest zasługą naszego prezydenta. Na profilowanie i uzbrajanie ulic osiedla Staszica nie było pieniędzy. Mieszkańcy zdecydowali: dopłacimy. Zebrali po 25 tysięcy i zobowiązali się zasypać gratisowo rowy po robotach. Dziś ludzie szarpają mnie, inicjatora. Na Polnej storpedował sprawę pan Dardziński. Nie rozumiem, jak Urząd mógł przegrać z nim w sądzie, skoro

bić kierownik Lipińska, lecz tak długo się opędzała, aż w końcu wykonał je pan Kowalewski... Tymczasem jest już późna jesień i z „przyczyn obiektywnych” sprawa odwleka się do następnego roku. Tak jak przesuwają się w planach termin wykonania prac na Bawelnianej. Wykonawcą miał być ZBR. Zaczepiłem prezesa Porebę. „Nie będziemy się na razie angażować” — powiedział. — Prezydent jest i tak za mocno zadłużony.” Faktycznie, w czwartym roku w planach pojawiła się konkretna adnotacja: „Bawelniana — opracowanie dokumentacji”.

Zygmunt Mogilnicki, człowiek sukcesu, postanawia zdradzić sekret swego powodzenia: — Trzeba się dostosować do metod urzędników. Przykłady? Wygardiłowaliśmy wodociąg na Zdrojowej. Ale prezy-

Zdarzały się i drastyczniejsze momenty. Na początku kadencji na zebraniu mieszkańców zapowiedzieli swą obecność reprezentanci władz miejskich. Zjawili się pół setki ludzi. I nikt z władz. „Wypięli się na nas” — stwierdzili mieszkańcy. Zdenerwowałem się. Poszedłem do sekretarza Czerniawskiego. Jak władze mają czelność — zapytałem — apelować o wykonanie obywatelskich obowiązków, wzięcie udziału w wyborach itp., gdy jednocześnie jawnie lekceważą tychże obywateli. Zapytałem też, czy mam ściągać redaktorów, żeby zobaczyli, co zostaje z deklaracji urzędników o szacunku do obywateli. Poskutkowało: na kolejne zebranie najpierw przybyli goście, potem gospodarze.

W skuteczność takiej metody nikt nie wątpi, ale nie u wszystkich budzi ona entuzjazm: — Władze nie mogą reagować tylko na groźby — uważa Jadwiga Kuczyńska. — Nie byłoby to poważne, gdybym powiedziała ludziom: nie idziemy na referendum, bo na Starówkę jeszcze nie doprowadzili ciepła. I czy miałabym chwycić dyrektora Stefanowicza za gardło, bo budynek przy Burzka 24 nadal nie jest remontowany?

— Ja też zawsze zaczynam na klęczkach — broni się Zygmunt Mogilnicki — a podnoszę się dopiero, gdy prośby nie skutkują.

— Trzeba zrozumieć trudności drugiej strony — kontynuuje Jadwiga Kuczyńska. — Jeśli konserwator zabytków wymagał na ten budynek specjalnej dachówki, której dyrektor Stefanowicz musiał szukać po Polsce miesiącami...

Okazuje się, że w takich przypadkach Zygmunt Mogilnicki też nie siedzi spokojnie. Sam wydzwaniał, na prywatny rachunek, do różnych firm poza Łomżą, jeździł, szukał.

Prezydent Okulicz-Kozaryn nie pozostawia żadnych złudzeń: — Wiem, że za dobrą robotę tacy przewodniczący, jak pan Lewicki czy pani Kuczyńska, najczęściej, zamiast podziękowań, słyszą pretensje ludzi. Są posądżani o to, że sprzeniewierają społeczny grosz, kiedy de facto pracują zupełnie społecznie, jeszcze do tego niejednokrotnie dokładając. Wiem też, że często wyręczają w obowiązkach naszych urzędników. Przykro mi, ale nie mam innego wyjścia, jak prosić, byście nadal to robili. Powodów jest kilka: ilość i jakość kadry Urzędu, przebojowość wielu przewodniczących, no i pieniądze, czyli ich brak. Do zatwierdzonego na pięcioletnią budżetu w przyszłym roku nie dojdzie suma rewaloryzująca wzrost cen, mniej więc będzie funduszy na remonty, inwestycje itp., tym większe oczekiwania na aktywność społeczną.

Mimo gorzkiej „sumy doświadczeń” i niezbyt optymistycznych perspektyw, które roztoczył prezydent, Szymon Lewicki wracał z zebrania w dużo mniej burzliwym nastroju. Prezydent umówił się z nim na spotkanie w sprawie załatwienia kolejnej dziury w jezdni i zbrojenia ulic w osiedlu Staszica. „Sam nie dojdę i mieszkańcy na pewno zrobią wszystko, co obiecali, albo i więcej” — zapewnił. Dotychczasową pracę Urząd wycenił na 600 tysięcy. Byłoby więcej, gdyby — zamiast apeli o czynny — udostępnił im np. spychacz...

— Z czasem — Szymon Lewicki podziela opinię Kazimierza Nasarzewskiego — wyklarują się reguły gry między samorządem i administracją; umocnią się samorządy. Kiedyś — uśmiecha się do wspomnienia — wpadli do mnie strażacy jak po ogniu: chcą budować remizę, mają całą dokumentację, projekty, zezwolenia, ale Warszawa im odesłała, bo brakowało... opinii komitetu osiedlowego. Ale się poczułem! Pomyślałem: skoro ministerstwo liczy się z naszym zdaniem, może i niższe szczeble urzędnicze pójdą tym śladem...



Zygmunt Mogilnicki postanawia zdradzić sekret swego powodzenia.

rzecz dotyczy dobra ogółu mieszkańców, a obywatel Dardziński na dodatek faktycznie mieszka nie na Polnej, a na Krótkiej? Na pozostałych ulicach nie nie przeszkadzało prowadzeniu prac, oprócz indolencji urzędników, oczywiście; pomyłki w planach, kolizje kanalizacji wodnej z sanitarną, odsyłanie papierów między wydziałami. Niestety, panie prezydencie, pana pracownicy chyba nie tylko nie chcą, ale i nie potrafią pewnych rzeczy. Operaty szacunkowe powinna zro-

zrobić go tylko do granicy miasta, czyli do tablicy! Nie mogłem się na to zgodzić. Straciłbym twarz u mieszkańców, tym bardziej że formalna granica przebiega kilka metrów za moją posesją. „Sobie załatwił — powiedzieliby — a inni niech się martwią”. Zastosowałem wybieg: przedstawiłem prezydentowi kwity za podatki. Wykazałem, że do brania pieniędzy cała Zdrojowa jest miejska, a do zbudowania wodociągu już nie. Poskutkowało. Prezydent Dębiński nagle oświadcza, że



— Właśnie wróciłam z pola — mówi 23-letnia Ewa i pokazuje spracowaną rękę. Kolo matki kręci się trójka dzieci. Mąż mówi do niej czule „Ewuniu”. Anka (lat 30) wysiada z fiata; była w mieście po zakupy. Z dumą i godnością oprowadza po pięknym domu, obejściu. Zaraz dzieci wrócą ze szkoły. Mąż spogląda na nią ciepło.

ZAŁEĆ SIĘ DO WŁASNEJ ŻONY?

„Nie wiem, co będzie z naszym małżeństwem — napisała młoda męzka do „Gromady” (11 X br.). — Mąż jest szorstki, nie zauważa mnie. Przez trzy lata nie doczekałam się jednego ciepłego słowa. Sprawy intymne? Dla niego mogą nie istnieć. Traktuje mnie jak przedmiot, który nabył na własność. Też również zwraca się do żony w następujący sposób: „Matka, a co dzisiaj na obiad? Matka, a krowy wydojone?” Więcej nie rozmawiają o niczym. Sami oschli, podobnie wychowali syna. I jeszcze feler mojego męża — myje się oszczędnie, rzadko sięgając poza twarz i ręce [...]. No, bo niby po co ma się zalecać do własnej baby? I to młody człowiek, który ukończył szkołę rolniczą.”

Ta młoda rolniczka nie uważa się na ciężką pracę (ma także małe dziecko), nie tęskni do miejskich rozrywek kulturalnych.

maszyn rolniczych, klubu i świetlicy. Mają skromne (a może właśnie największe?) wymagania: chcą człowieka na miarę swoich oczekiwań. Jaki powinien być?

IDEALNY KANDYDAT

To taki, żeby można go było pokochać całym sercem z wzajemnością. Dobry, wrażliwy, na ludzkie sprawy, szanujący pracę kobiety, interesujący się problemami żony, nie tylko gospodarką, obdarzający dziecko miłością.

Ważne jest też poczucie humoru (ale nie najbardziej), lecz najważniejsza — abstynencja. Ponadto powinien pomagać w gotowaniu, sprzątaniu, wychowywaniu dzieci, przeżywać z żoną trudne chwile, być troskliwy, zaradny, wyrozumiały. Piękny być nie musi, lecz jego horyzont myślenia nie może się ograniczać do gospodarstwa i wsi. A przede wszystkim ma wybrać żonę nie dla bogactwa, ale ze szczerą miłości. Tylko dwie (na 20) chciałoby, by był podobny do ojca (jed-

o wyobrażenie swej przyszłej żony, byli zgodni: „Musi być pracowita, to przede wszystkim”. O wzajemnej miłości, szacunku, przywiązaniu, żaden nie wspominał.

U SIEBIE

Ewa M. już się do mieszkania w Zambrowie nie przeniesie, spotkała Andrzeja z małej, sąsiedniej wsi (w gminie Kolaki). Poznali się na imieninach koleżanki i wszystkie przyszłościowe plany uległy zmianie. On miał 25 lat, ona 20.

— Podobają mi się bardzo. Był inny niż wszyscy: poważny, odpowiedzialny. Przyszła miłość. — W ciągu trzech lat urodziło się troje dzieci (w tym chłopcy-bliźnięta).

Ewa wstaje o piątej, daje dzieciom jeść, potem pomaga mężowi przy krowach, świniach. Obiad gotuje teściowa — pomoc ogromna. (Dzisiaj jeszcze strzyżenie owiec!). Jest duży dom z łazienką i centralnym ogrzewaniem; marzy im się większa obora, bardziej specjalistyczna gospodarka. Oboje są uśmiechnięci; Andrzej mówi do niej: „Ewuniu”.

— Mieszkanie w mieście nie ma sensu — powiada Ewa, choć ma dobry zawód ciastkarszą. — Tam wszystko się chwije. Nie widzę perspektyw. Drożyzna. Kolejki.

PAUL CLAUDEL:

„Nadmiar zainteresowań i pracy to grzech, jak rozpusta, i tak samo znieczula serce.”

Na pytanie, co jest dla niej najważniejsze, odpowiada, że dobra atmosfera rodzinna. A taka właśnie jest u nich, co się wyczuwa w ich sposobie wzajemnego traktowania, stosunku do dzieci. Czy życie na wsi jest dla niej bardzo uciążliwe? Mówi, że nie, bo wieś dogodnie położona, ma dobrą drogę, sklep, a ona mieszka przecież ładniej niż w blokach.

W innej wsi (gmina Sokoły) Anna jest gospodynią na dużym gospodarstwie i panią wygodnego domu (w drewnie, wyłożonego dywanami, wyposażonego w łazienki i nowoczesną kuchnię, połączoną z jadalnią). Wszędzie widać zadbanie, a na ich twarzach — radość ze wspólnego urządzania się. Znali się pięć lat; pobrali, gdy wrócił z wojska. Był jej pierwszym i jedynym chłopcem, tak jak ona — pierwszą i jedyną dziewczyną.

Anna ma staranną fryzurę, jasną spódnice i twarzowy sweterek. Wróciła z zakupów, zabiera się do prania, do robienia obiadu. Zaraz ze szkoły wróci trójka dzieci. Życie wypełnione, niełatwe, ale przecież wszystko, co się robi, ma sens, przyszłość. To ich cieszy. Wiedzieli, że gdy będą razem, plany muszą się ziścić.

Dzieci wróciły — dom pełen gwaru, biegania, przytulania.

Gospodarzą razem z teściem. Powiększyli ziemię do 24 hektarów, hodują 50 świń. — W domu u rodziców tak ciężko nie pracowałam — mówi Anna. — Ale zimą jest ciężko.

W tym roku wyjedzie z dziećmi w góry.

Jakie widzi plusy życia na wsi?

— Większa niezależność czasowa. Można się dorobić; wystarczy ziemia i chęć do pracy. Mieszkanie komfortowe, łączność ze światem (samochód). A ponadto moje siostry w mieście też są zaharowane i nie mają takich efektów. A ja nie muszę liczyć pieniędzy.

I Ewa, i Anna znają dziewczyny, które poszły do miasta i wróciły. Znają też kawalerów, którzy Sylwestra spędzają przed telewizorem.

— Czterdziestoletni kawaler? To już powinien patrzeć na księżą oborę... — śmieje się teść Anny.

— Co też tatuś mówi. — Ona na to. — O żonę powinien się starać.

WZGLĘDEM ŻENIACZKI — nietęgo ⁽²⁾

Są i inne listy, ukazujące pijactwo, brutalność i prymitywizm młodych mężów — wiejską pustynię emocjonalną.

Jak widzą wieś gospodarskie córki? Czy rzeczywiście marzą o mieście? Od czego uzależniają swój pobyt na wsi? Jestem w Krzyżewie, jednej z najstarszych (patrz „Szkoła pani Stefania”) placówek szkolnictwa rolniczego w Polsce. W klasie maturalnej Technikum, na pytanie: „Czy chcesz zostać na wsi”, na 20 dziewcząt tylko 6 odpowiedziało „nie”, zdecydowanie „tak” — 7, następne 7 — jeszcze nie wie.

Te, które chcą zostać, tak uzasadniają postanowienie:

★ mają swego chłopca we wsi,

★ tu się wychowały, a ludziom w mieście wcale nie jest źle,

★ wieś daje to, czego miasto nie może dać: wolność, niezależność,

★ nie widzą swej przyszłości w mieście, lubią spokój, nie boją się ciężkiej pracy na roli.

Niezdecydowane swoją ostateczną decyzję uzależniają od miłości;

★ o tym zadecyduje partner, tzn. to, skąd będzie pochodził — ze wsi czy z miasta,

★ jeśli będzie go kochać, to obojętne, gdzie zamieszkają,

★ jeśli pokocha chłopca z gospodarstwa, pójdzie do niego bez zastanowienia, choć jest z miasta.

O mieście myślą dziewczyny, które — przyznają — nie lubią pracy na wsi:

★ chcą mieć dużo czasu dla siebie,

★ ludzie w mieście nie są tak zaniedbani,

★ człowiek styka się tam z kulturą, życie jest ciekawsze.

Chce wyjechać zatem mniej niż jedna trzecia uczestniczek tej wyrywkowej sondy. Te niezdecydowane „są do wygrania” dla sprawy. Same podpowiadają, w jaki sposób. Nie żądają nowych dróg, wody, gazu, telefonu, dobrej komunikacji,

ALICJA NIEDŹWIECKA

na zaznacza: „Tylko z urody, nie z charakteru”, co sugeruje, że ojciec nie jest wzorem). Prawie wszystkie stwierdzają zgodnie: „Takiemu nie ma w mojej wsi”.

— W mojej wsi jest dużo chłopców — mówi 20-letnia Katarzyna — ale żaden mnie nie interesuje. Są drętwi. Starają się czasem popisać przed dziewczętami, lecz zawsze towarzyszy temu alkohol.



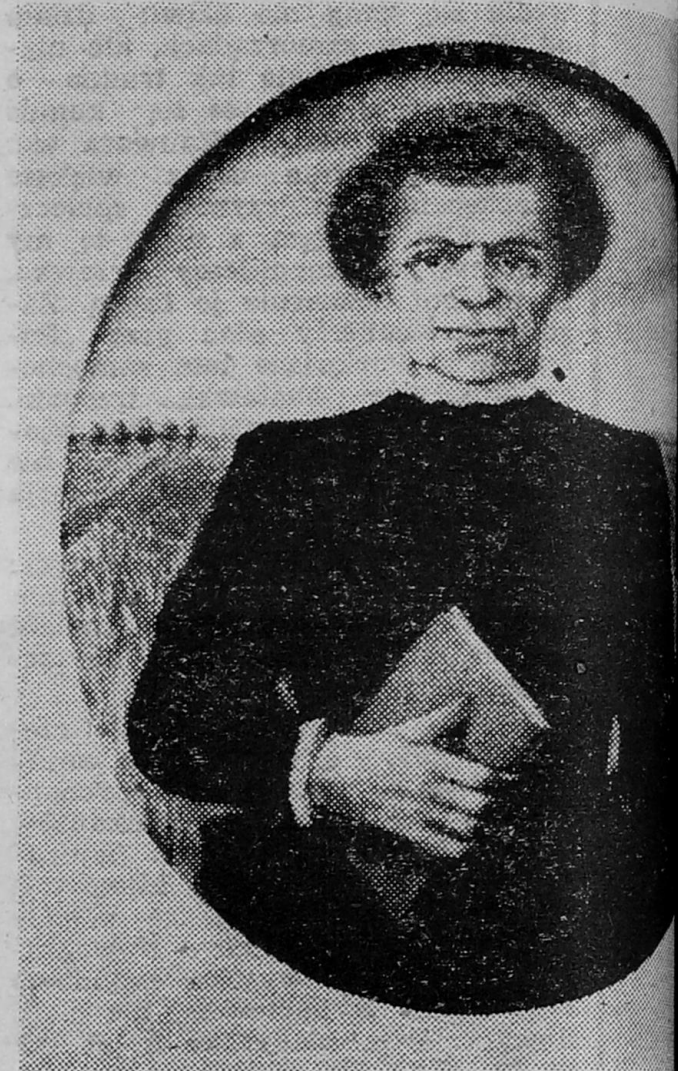
Za kilka miesięcy otrzymają świadectwa dojrzałości. Niektóre tylko po to wybrały tę szkołę. Nie są oderwanymi od życia romantyczkami. Gdyby trzeba było, potrafiłyby same poprowadzić nieduże gospodarstwo, podejmować trafne decyzje. Wiedzą, co liczy się w życiu najbardziej.

Niektóre pochodzą z miejscowości, gdzie jest i trzydziestu kandydatów na mężów. Oceniają ich nie według dolarowego konta, nowoczesnych domów, zmechanizowanych gospodarstw; same są przeważnie córkami zamożnych gospodarzy, ale przecież nie zamożność jest dla nich najważniejsza. Czy o tych kryteriach ocen wiedzą młodzi rolnicy, od świtu do nocy pomnażający swój dobytek?

Młodzi rolnicy jakby nie przeczuwali nawet, że poza gospodarstwem może istnieć coś dającego napęd życiu, że bez tej energii — nawet przy spokojnej zamożności — w pewnym momencie wszystko przestaje mieć sens. Dojrzałym kawalerowie, zapytani

Niezwykła to szkoła w Polsce, a ze względu na swoją historię — może nawet w Europie. Ma też niezwykłą Izbę Pamięci, z dużym portretem fundatorki, Stefanii Karpowicz (ur. w 1876 roku, zmarłej — w wieku 98 lat — w 1974).

Na pożółkłych kartkach kroniki, zapoczątkowanej jej ręką, staranne pismo, równe litery. „W sierpniu 1910 r. postanowiliśmy ze s.p. Matką naszą Bronisławą z Jasiewiczów Karpowiczów zbudować szkołę w Krzyżewie.” Panie udały się po radę do Warszawy, tam przyjęto projekt przychylnie. Szybko też powstał „plan gmachu zrealizowany przez profesora architektury w Krakowie [...] Pan Wieniawski zawierał umowy z firmami i rozstrzygał wszystkie sprawy budow-



lane, okazywał nam niezwykle uczynność i dobroć. Dzięki tej mądrej opiece stanął budynek. Budowa rozpoczęła się wiosną 1911, a skończyła jesienią 1912. Matka moja zmarła w styczniu 1912 roku, gdy gmach był pod dachem. Nie doczekała upragnionej chwili otwarcia szkoły”. A powstała ona z cegieł; piętrowa, z internatem, kuchnią, stołówką, łazienkami, mieszkaniami dla dwóch nauczycieli oraz z centralnym ogrzewaniem.

Pani Stefania (urodzona w Wilnie) młodość spędziła pod okiem francuskiej guwernantki w majątku Janowicze koło Zabłudowa (Białostockie). Następnie została wysłana na pensję pani Sikorskiej do Warszawy. Tam też poznała Marię Skłodowską, późniejszą laureatkę nagrody Nobla. Zaprzyjaźniły się. Pani Stefania odwiedzała ją potem we Francji, gdy po ukończeniu pensji wyjechała na studia — najpierw do Paryża, następnie do Szwajcarii. Po stańowiła zostać malarką. (Czy to się udało? Czy doczekała się wystaw, uznania? Na ten temat nie ma wiadomości. Nie zachował się żaden obraz Stefanii Karpowicz).

Gdy miała siedemnaście lat, umarł jej ojciec. Dziesięć lat później (w roku 1903) matka sprzedała majątek w Janowiczach i kupiła posag dla córki — majątek w Krzyżewie. Pozostałe ze sprzedaży pieniądze pani Stefania przeznaczyła na budowę szkoły rolniczej. Obie panie zamieszkały w bardzo skromnym, drewnianym domu, choć mogły postawić sobie piękny dwór, zacząć podróże lub też przenieść do którejś ze stolic europejskich. Młoda malarka zrezygnowała z tych możliwości; postanowiła zostać na wsi i uczyć chłopskich synów.

Kraj był pod zaborami. Nie znalazła takiej szkoły, jaką sobie wymarzyła, więc wraz z matką szukały wzorców w Szwecji, Danii. Odwiedzały różne placówki. Podczas tych wояжy kształtował się obraz przyszłej, nowoczesnej szkoły. „Chciałyśmy jeszcze za życia stworzyć placówkę społeczną i cel pracy dla siebie [...]. Gmach i zabudowania gospodarskie kosztowały 33 000



rubli w złocie, oprócz tego dałam z lasu drzewa na stodołę i stajnię z oborą i chlewnią" — zanotowała w kronice.

Szkoła powstała w ciągu osiemnastu miesięcy; daleko od szosy i kolejowego traktu. „Nie był to mój błąd. Po to, żeby można było uczyć się w niej w języku polskim. Ja musiałam co roku płacić za koncesję 5000 rubli w czterech ratach. Niezłoty raz zaciągałam pożyczki na owe raty. To nie, za to moi chłopcy dobrze wiedzieli, kim byli: Chrobry, Kościuszko, Traugutt.”

Ale żeby uczyć w języku polskim, nie można było oficjalnie zarejestrować tej szkoły, wtedy bowiem obowiązywały w niej język rosyjski. Otrzymała zatem z Ministerstwa Rolnictwa pozwolenie na prowadzenie 11-miesięcznego kursu z 60-rublową opłatą od uczniów. Jednak cena kursu też była podana tylko do oficjalnej wiadomości. Uczniowie — często synowie wiejskiej biedoty — przeważnie korzystali z nauki bezpłatnie.

Otwarcie szkoły nastąpiło 15 stycznia 1913 roku; naukę rozpoczęło 35 chłopców, wówczas bowiem była to szkoła tylko męska. Pierwszym dyrektorem został Ludwik Ostromecki; „ogrodnictwa uczyłam sama, zajęcia praktyczne odbywały się w sadzie dworskim. Uczniowie byli słabo przygotowani, często kreślenie liter stanowiło im trudności. Trzeba było uczyć czytać i tabliczki mnożenia. Warsztaty stolarskie prowadził Jan Górecki”.

„Sprowadzono z Korolewa gniazdo wielkiej białej angielskiej rasy”. Stefania Karpowicz sama opłacała nauczycieli i ponosiła wszelkie koszty, związane z prowadzeniem szkoły. Fundowała także stypendia, nagrody. W czasie pierwszej wojny światowej „uczniowie na pamiątkę strasznych chwil, spędzonych w Krzyżewie, otrzymali zegarek. Zachowywali się poważnie, sami siebie pilnowali, stanowili jedną rodzinę”. Wówczas też zamknięto warsztaty, „pan Górecki bowiem, jako austriacki poddany, został wywieziony do Rosji”.

W dniu 15 października 1917 roku została posadzona aleja lipowa (ist-

darstwa. Zacisze stało się wsią krzyżewiaków. Przyjeżdżali tu rolnicy, by zobaczyć, jak powinno się gospodarzyć. Absolwenci szkoły nie tracili z nią kontaktu; zrzeszyli się w Związku Krzyżewiaków i co roku spotykali się na Zjeździe u pani Stefani.

Do powstania Rzeczypospolitej Ludowej szkoła była prywatną placówką. W upaństwowionej (do roku 1950) Stefania Karpowicz nadal uczyła przedmiotów zawodowych. Jeździła z młodzieżą na wycieczki



(m.in. zwiedzili Kraków). W roku 1928 przy szkole otwarto mleczarnię. Masło świetnej jakości wysyłano do Warszawy, Gdyni, a nawet do Anglii. Rozwijał się też dział szkółek owocowych. W 1938 r. sprzedano ok. 20 000 sztuk sadzonek. Szkołę odwiedził wojewoda białostocki i minister oświaty, Wojciech Świętosławski. Rozwijało się przy szkole kółko rolnicze.

W roku 1931 Stefania Karpowicz otrzymała Złoty Krzyż Zasługi za rolniczo-oświatową działalność. Nadanie tego wysokiego odznaczenia podpisał prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacy Mościcki.

W szkole była nauczycielką, w całej okolicy — opiekunką biednych i pokrzywdzonych przez los. Choro-

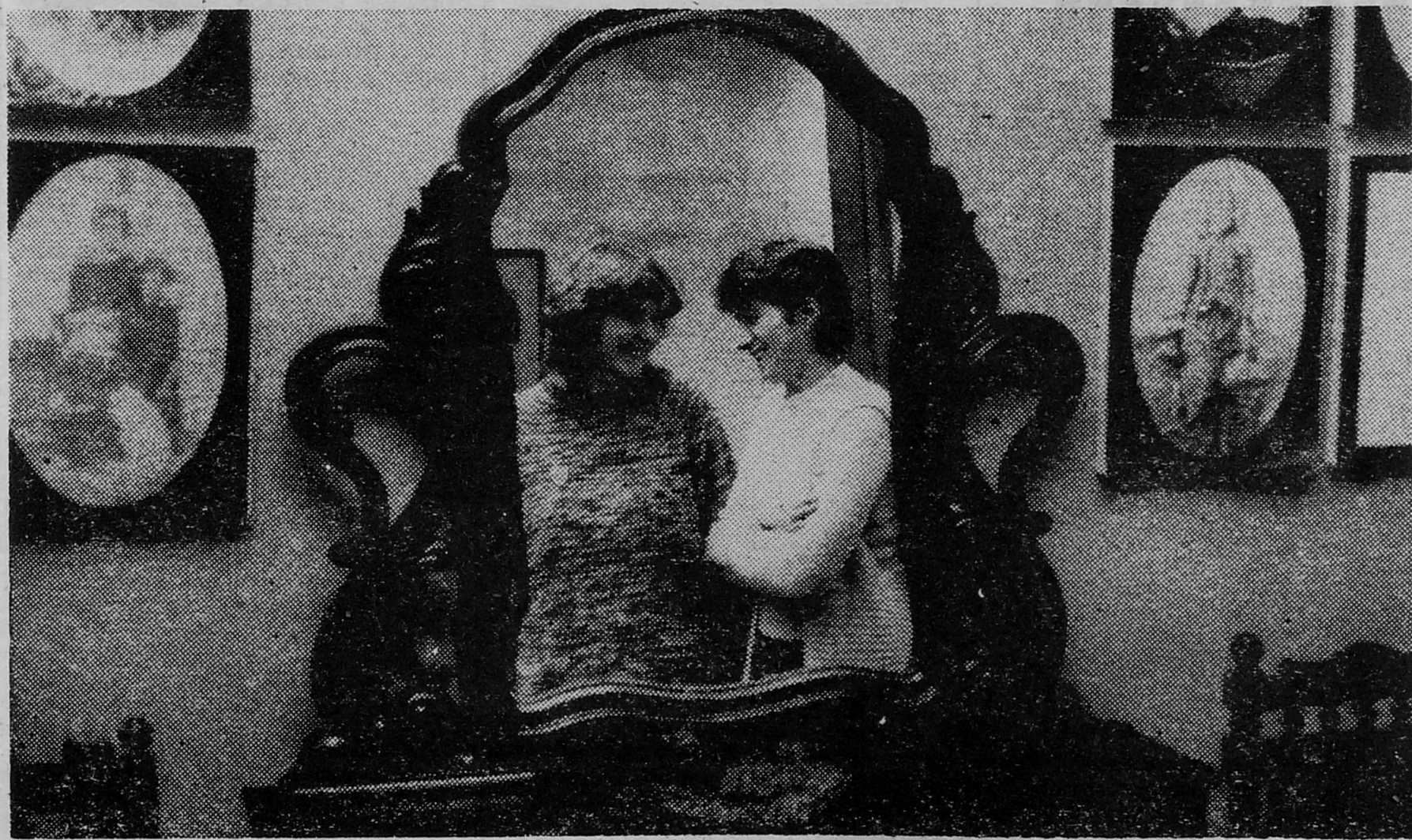
stówką i kotłownią, ośmioma pracownikami, salą gimnastyczną. Powstał także dom nauczyciela dla 12 rodzin. Stary budynek doznał remontu i tutaj urządzono internat dla 80 chłopców (część uczniów stanowiły dziewczęta).

Dzisiaj mieści się w Krzyżewie Zespół Szkół Rolniczych (trzy- i pięcioletnie Technikum oraz ZSZ), z dwiema placówkami filialnymi w Wysokiem Mazowieckiem i Klukowie. Łącznie ma ok. 370 uczniów, w tym 208 dziewcząt; w samym

Krzyżewie jest ich 273 (dziewcząt ok. 180). Kształci ich 42 nauczycieli (w Krzyżewie — 25); prawie wszyscy z wyższym wykształceniem. Co roku kilku, kilkunastu maturzystów podejmuje studia; wyjeżdżają też (30 osób) na zagraniczne praktyki (Węgry).

Szkoła posiada dorobek kulturalny (istnieje tu zespół wokalo-muzyczny); ma osiągnięcia sportowe. W roku 1985/86 zajęła I miejsce w konkursie pracowni przedmiotowych, a ostatnio wygrała turniej młodych rolników.

Ciągłe jednak powraca dawny problem z naborem uczniów: — Chłopcy szukają zawodów pozarolniczych. Uciekają — mówi dyrektor, Kazimierz Nahojewski.



nieje do dziś). Pod rokiem 1920 zapis: „W kuchni bolszewicy zrobili piekarnię, czynną w dzień i w nocy. Trzeba przyznać, że zachowują się przyzwoicie [...]. Stróż uciekł do domu i gmach został pusty”.

Zachowały się wykazy nazwisk pierwszych uczniów szkoły i ich oceny; przeważnie dobre i bardzo dobre. Jest też kilka nazwisk z adnotacją: „zabroniony ma przyjazd do szkoły” albo „niezwykle zdolności”, a także informacje: „ojciec ekonom, matka wyrobnica” albo: „matorolni”, „bezrolni”. Pochodzili z Litwy i okolicznych wsi. Ich nabór też nie był łatwy. Trzeba było jeździć po wsiach, namawiać, prosić, ukazywać korzyści płynące z nauki.

W latach 1918—1920 pięciu absolwentów kupiło ziemię z rozparcelowanego majątku w Zaciszu k. Zabłudowa i założyło wzorowe gospo-

ba, wypadek, pożar — już spieszyła z pomocą. Ta pomoc była początkiem lepszego życia poszkodowanych. W Izbie Pamięci, na pożółkłym papierze, wruszający list staruszek: jako młoda dziewczyna pracowała we dworze w Krzyżewie. Pani zawsze pamiętała o jej imieninach.

Druga wojna przerwała naukę do 1945 r. Potem powstało tu 3-letnie Liceum Rolnicze, po czterech latach przeniesione do Korolewa. Budynek szkoły przejął na swoją siedzibę PGR. Dopiero w 1958 r. znowu zaczął służyć uczniom jako rolnicza Szkoła Rolnicza, a od 1964 — Szkoła dwuletnia, ale gwałtownie wymagał remontu; praktycznie placówka potrzebowała nowego obiektu.

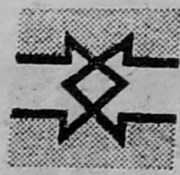
W 1971 r. (po czterech latach budowy) otwarto dwupiętrową szkołę z pięknym internatem na 100 osób,

A co z panią Stefanią? W latach sześćdziesiątych otrzymała rentę dla zasłużonych w kwocie 2000 złotych (średnia placą nauczyciela po studiach wyższych wynosiła w szkole średniej 1400—1700 złotych). Z renty też żyła do śmierci, tj. do 7 stycznia 1974 r. W jej pogrzebie wzięło udział wielu byłych wychowanków, dla których stanowiła wzór społecznego oddania, dobroci i szlachetności.

W czerwcu 1980 r. szkole nadano imię Stefani Karpowicz, a także otwarto Izbę Pamięci. Są w niej stare fotografie (tutaj uczniowie uczą się siał z plachty, tu w studenckich czapkach), dokumenty, stara szafa z dworu, piękne, secesyjne biurko. Przy nim pisała kronikę, głowiła się nad rachunkami i kolejną ratą do zapłacenia patronka szkoły.

ALICJA NIEDZIEWIEKA

spiećcia



W czasie najpilniejszych prac polowych (orki, siewy, wykopki) powszednim obrządkiem stały się tasemcowe koleжки rolników przed stacjami CPN-u z powodu braku paliwa do ciągników. Może wreszcie dowiemy się, kto za tym leży?

W ostatni dzień października w aptecce przy ul. Giełczyńskiej w Łomży przeczytać można było informację, iż dyżur pełni apteka przy ul. Buczka, ta z kolei odsyłała na ul. Giełczyńską. Czy lekarze nie mogliby od razu ordynować: „Spancer w stanie lekkiego zdenerwowania”?

Sokoły leżą na trasie Łapy—Wysokie Mazowieckie, z tym że od Łap dzieli je 11 kilometrów, natomiast od Wysokiego — aż 25. Oba miasteczka posiadają szpitale i stacje pogotowia ratunkowego. Sęk w tym, że Łapy znajdują się w Białostockiem, Wysokie natomiast — w Łomżyńskim, co stanowiło niezwykle silną granicę biurokratyczną w momencie, gdy mieszkaniowiec Sokół prosił o pomoc medyków z Łap. Na szczęście parę lat temu władze wojewódzkie dostrzegły ów bezsens i podpisały porozumienie, które ujęć można wręcz humanitarnym sloganem: pacjent powinien otrzymać pomoc jak najszybciej! W praktyce jednak niewiele się zmieniło i Sokoły nadal otrzymują (w razie potrzeby) z Łap odpowiedź: nie nasz rejon. W ramach niestających konsultacji proponujemy podzielenie kraju na Rejony Zdrowego Rozsądku.

Ponad rok temu w egoistycznej trosce o własne żołądki i z obawy przed Choroszczą zapowiedzieliśmy, że nie będziemy więcej oglądać przeróżnych świństw, jakie znajdują Czytelnicy w napojach chłodzących, konserwach, pieczywie, mleku itd. Złamaliśmy się jednak przy robaczku o budowie pierścieniowej i długości około trzech centymetrów (jako żywo przypominał tasemca występującego u psów), dostarczonego w kromce chleba przez klienta sklepu przy ul. Prusa w Łomży. Uwaga, zuch! Jeżeli zauważysz kromkę zmierzającą ruchem robaczkowym w kierunku siedziby PSS „Spotem”, przeprowadź ją na drugą stronę ulicy. Czujaj!

Wiosną 1984 roku, z powodu białej biegunki, doszło do masowych upadków kurcząt, zakupionych przez łomżyńskie gospodynie. Po ustaleniu, że kurczęta były chore, nim trafiły do zagrod, Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Łomży zwrócił się do „Poldrobu” (który je wyhodował) o naprawienie szkód, jakie ponieśli rolnicy. „Poldrob” odrzucił jednak żądanie i sprawa trafiła do sądu. Sąd ostro zabrał się do roboty i — choć końca nie widać — w ciągu dwóch lat przesłuchał już 700 świadków. „Biegunkagate” czy co, kurczę blade?

Lekarz internista, którego niezdrowa ambicja popchnię w wir poszerzania wiedzy i podnoszenia kwalifikacji, traci w czasie końcowego kursu na II stopień specjalizacji około 12 tysięcy złotych, potrąconych z pensji. Zważywszy fakt, że posiadacze dyplomów wyższych uczelni zarabiają w pierwszym i drugim roku pracy 15 000—17 000, a absolwenci zawodówek 16 000—20 000 złotych, stwierdzić trzeba, iż „w temacie” jakości kadr wręcz stajemy na głowie.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o podnoszeniu kwalifikacji przez lekarzy.



GREEN POINT

Wynik lipcowych zmagani o strefy wpływu na placu Sienkiewicza między cinkciarzami narodowości polskiej i cygańskiej jest już wyraźnie ustalony. Chociaż w bezpośrednim starciu górą wydawali się być Polacy, a efekt zwycięstwa był widoczny przez dwa następne tygodnie, z czasem jednak mniejszość cygańska ponownie oparowała plac i okalające go przyczółki.

Najstrojniejsze jej przedstawicieli z reguły zdobiją bramę wejściową do nowego budynku Prokuratury Wojewódzkiej. Po miesiącu pracownicy organu ścigania nie otrzymywali już ofert kupna i sprzedaży, co nie znaczy, że przestali oni zauważać problem. Jednak nawet fakt podjęcia przez Prokuraturę pewnych działań formalnych nie wywołał na placu popłochu. Łomżyńskich milicjantów, nawet bez mundurów, rozpoznają miejscowi cinkciarze z bezpiecznej odległości i żadnej transakcji na ich oczach nie przeprowadzą. Za gromadzenie się na placu Sienkiewicza ukarać ich trudno, skoro stoją, czasem ze swymi przyjaciółmi, przed własnymi domami. Na prokuratorską propozycję wyeksmitowania ich z tych budynków prezydent odpowiedział, że nie ma podstaw prawnych; wolnych mieszkań komunalnych — też nie.

Prokuratura próbowała więc zająć się przynajmniej męską częścią „walutowców” przy pomocy ustawy: męską, bowiem kobiety niepracujące, mimo równouprawnienia, nie są zaliczane do kategorii pasażerów społecznych. Ale zainteresowani Cyganie wyczuli pismo nosem i natychmiast pobiegli do wydziału zatrudnienia. Wracali w pełni usatysfakcjonowani: ich informacje o tym, że „zatrudniak” nie ma praktycznie żadnych ofert pracy, potwierdziły się, a zaświadczenie o poszukiwaniu roboty dawało pełne bezpieczeństwo w codziennym szlifowaniu bruków i nagabywaniu przechodniów: „Szukasz dolarów?” „Masze zielone?”

Niektórzy łomżanie skarżą się nawet w Prokuraturze na te zaczepki, ale i w tym przypadku prawo nie przewiduje represji w stosunku do proszących przechodnia o informację. Pytanie: „Ma pan dolary?” — jest w jego rozumieniu równie niewinne, jak „Ma pan zegarek?” „Która godzina?” Można przecież odmówić odpowiedzi. Natomiast zwracanie uwagi Cyganom na niestosowność takich zachowań wywołuje natychmiast ich komentarze o prześladowaniu mniejszości narodowej.

Bo, z drugiej strony, panie prokuratorze i szary obywatelu, powinniście zrozumieć i Cygana. Zawód kotlarza umiera śmiercią naturalną, koniokrada — nie znajduje powszechnej aprobaty, a cinkciarz służy przecież społeczeństwu. W krajach zachodnich, na przykład, ten, kto taniej kupi, a drożej sprzeda, jest zwany handlowcem i cieszy się społecznym autorytetem. U nas nosi miano spekulanta. Praca jego nie jest przy tym ani łatwa, ani przyjemna. Wstać trzeba rano (bo konkurencja nie śpi), a ponadto wykazać się inicjatywnością i umiejęt-

nym podejściem do ludzi, zdobyć wyłączność u paru większych dostawców, śledzić ruchy na giełdzie i gospodarczą politykę państwa. I ten ciągły stres, że złapią, że ktoś podstawiony...

W ostatnich latach trafiło do łomżyńskiego sądu kilka spraw o spekulację dolarami. Nie wszystkie zakończyły się wyrokiem skazującym, ale i tak ileż pochłonęły nerwów, o pieniądzach nie wspominając. Na dodatek coraz częściej zdarza się fałszywy towar, głównie importowane studolarówki. Ostatnio jedna z Cyganiek kupiła trzy takie papiery od gościa z Warszawy. Całe szczęście, że prokuratura pod boki: Kazimiera Z. od razu mogła zaciągnąć warszawiaka przed surowe oblicze sprawiedliwości.

Zestresowani, prześladowani i biedni — żyją mimo wszystko wciąż lepiej i bogaciej. Plac Sienkiewicza natomiast coraz częściej bywa nazywany „cygańskim”. Trudno powiedzieć, czy narodowość jest z tego dumna, czy też przeciwnie. Bezpieczniej byłoby na pewno przemianować go na Green Point (Zielony Półwysep, Punkt), tak bowiem zwie się dzielnicę Nowego Jorku, okupowana przez naszych dolarowych rodaków. A ponadto, niezależnie od tego, kto przejmie władzę nad tym punktem miasta, jak długo będzie w pobliżu sklep „Pewexu”, pozostanie on „zielony” — nie tylko z powodu koloru trawy na skwerku.

KAROLINA
Rys. Henryka Cebuli



FAMILIANCI (2)

COŻ TO BYŁA za tragedia Kurowska, która tak poruszyła wszystkich Rostworowskich i ich rodziny, w tym i Marię z Głogierów? Otóż jej sprawczynią okazała się rozpuszczona jedynaczka Juliusza Rostworowskiego (stryjcznego brata Romana) i Józefy z bar. Kobylińskich.

Urodzona w Warszawie w 1842 r. — Julia została wychowana wybitnie egoistycznie przez słabego ojca o bardzo nieciekawym charakterze i zbyt miękką matkę (psuta od dziecka przez stryja Janusza, za co potem musiał wychowywać jej potomstwo). Wyrosła na wybitną piękność o ciemnych włosach i regularnych rysach. Oczy miała pełne złowrogo blasku i nieustępliwości, znamionujące energią i nieopanowaną samowolę. Wiele jeździła konno (co stanowiło jej ulubiony żywioł) i polowała. Otoczona była zbyt wielkim i beztróską, która cechowała także — żyjącego nad stan — jej ojca.

Za młodu już wykazywała dziwne okrucieństwo: lubiła patrzeć na sceny grozą przejmujące. Biła psy dla samej przyjemności bicia albo wysyłała na lód dzieci z czworaków, by obserwować, jak się lód pod nimi załamuje. Raz przy takiej ekspedycji utopiła dziewczynkę z czworaków; nie ukrywała satysfakcji z widoku tej tragedii.

Wydana została za mąż w roku 1862 — mając 20 lat — za stryjcznego brata jej ojca, Adama hr. Rostworowskiego z Kurowa (brata Romana), wdowca z dwojgiem dzieci, starszego od niej o 26 lat! W „Kurierze Warszawskim” ukazała się wówczas notatka z opisem tego ślubu w stylu panegirycznym, w której podkreślano jej wybitną urodę i rzekomą popularność wśród warszawian.

Julia od razu znienawidziła pasierbów: 6-letnią Anielcię i 4-letniego Olesia, więc zmartwiony Adam oddał dzieci braterstwu Romanom do Kowalewskiej.

sadystka CZYLI dramat w Kurowie

W związku z powstaniem 1863 r. oboje Adamowie wraz z Romanami wyjechali do Drezna, gdzie urodzi-

ła się pierwsza córka Julii, Maria (późniejsza Wolicka). W następnym roku, już w Kurowie, przyszedł na świat syn Wiktor. Julia swoimi dziećmi też się nie zajmowała; rozpoczęła dość lekkie życie, gorsząc rodzinę i dręcząc męża. Wreszcie współzycie małżonków tak się źle układało, że Adam zażądał opuszczenia domu przez żonę i pisemnego zrzeczenia się przez nią pretekstu do wychowywania dzieci. Tak radykalne kroki Adam przedsięwziął po usiłowaniu otrucia go przez Julię.

Żona — podpisawszy te zobowiązania — opuściła Kurow i wyjechała do Warszawy. Tam zetknęła się

z ciotką Ksienią Cieciszowską, przełożoną pp. kanoniczek, która postanowiła pojednać małżonków. Po dwóch latach Adam, pod naporem Ksieni, ustąpił, żonie przebaczył i zgodził się na jej powrót do Kurowa. W roku 1868 urodził się syn Jan Stefan. Ale Adamom nadal nie szło dobrze. Julia nawiązała romans z kozakiem, chłopcem stajennym z Kurowa, z którym urządziła długotrwałe eskapady konne. Nieporozumienia i nawiązań rosły, aż znalazły najtragiczniejsze rozwiązanie w nagłej i zagadkowej śmierci Adama.

Wszelkie dowody wskazywały na to, że został przez żonę otruty. Julia na pogrzebie odgrywała sceny rozpacz, ale cała rodzina ze zgrozą patrzyła na tę wdowę, która niemal bezpośrednio po pogrzebie afiszowała się ze swym kozakiem. Dwa miesiące później rzuciła dzieci i dom, zabrała konie, biżuterię i pieniądze, po czym wyjechała z kochankiem w świat. Dziećmi zaopiekowali się Romanowie i wychowywali je wraz ze swoją ósemką przychówku.

Życie Julii bujnie się potoczyło. Dopóki jej wystarczyło pieniędzy i biżuterii, odbywała ze swym kozakiem rajdy konne aż do Odessy, Kijowa, Połtawy. Później zwróciła się do stryja Janusza o pomoc, pamiętając o jego słabości do siebie. Nie odmówił jej i tym razem, ona zaś wstąpiła do cyrku wędrownego wraz z kozakiem i występowała jako piękna woltżerka.

Z kozakiem miała syna, którego, na przekór pasierbowi, nazwała Alexandrem, a sama będąc Rostworowska z domu i za Rostorowskim — to samo dała mu nazwisko. Chłopiec wychowywany był w atmosferze cyrku wędrownego i szkolony na linskoczkę. Został więc cyrkowcem i zginął w czasie występu.

Julia przeżyła w cyrku przeszło 50 lat. W marcu 1928 r. cyrk występował w Wilnie, a Julia, już 86-letnia staruszka, sprzedawała w nim bilety. Dwa miesiące później umarła — po 86 latach bujnego życia — a jej pogrzebem zajął się stryj Tadeusz. Pochowana została na cmentarzu na Rossie w Wilnie.

Opracowane na podstawie „Szkicu do monografii rodu Rostworowskich herbu Nałęcz II”, sporządzonego w 1946 r. przez STEFANA MARIANA ROSTWOROWSKIEGO.



Kaligrafia wyszła całkiem z użycia. Nikt już nie uczy dzieci pięknie pisać, formować kształtne litery. Wśród dorosłych nieliczni nie gryzmolą, jeśli przyjdzie im cokolwiek napisać ręcznie. Kiedyś mówiło się o charakterze pisma tak samo, jak o czyjejś elegancji, dobrym wychowaniu. Nie zawsze miało to prosty związek z osobowością, ale dawało przynajmniej podstawę do porównań.

Podobnie w sztuce, szczególnie wizualnej, niezbędny wydaje się jakiś fundament, kanon czy choćby zestaw najprostszych kryteriów. Potrzebę tego szczególnie dobitnie uświadomiły wszelkie krańcowe odmiany konceptualizmu, kontekstualizmu i innych radykalizmów o skłonnościach likwidatorskich lub uzurpujących sobie wyłączność do nowości, wielkości itd. Solidność rzemiosła pilność studiowania koloru, szczegółu rysunku, jasność wyrazu, były co prawda nadal w cenie, ale jakby na prawach wartości muzealnych już nieco. Okazuje się jednak, że przemija raczej to, co zgiełkowe, ale i tradycyjne wraca już odmienione. I takie dopiero stać się może znakiem, wyrazem swojego czasu.

Artur Kulik, którego malarstwo i rysunek wystawiało na przełomie października i listopada BWA, należy chyba do twórców, którzy z dużą świadomością próbują sformułować własny język plastyczny, szanując zarówno kanony „klasyczne”, jak i czerpiąc ze znaków nowości. Rysunki (będące właściwie kompozycjami abstrakcyjnymi) są układami jakby przypadkowych form, fragmentów, strzępów graficznych i — próbującymi się artykułować na ich tle — znakami wywiedzionymi z różnych rodzajów pisma, kaligrafii, ideogramów czy wręcz cytata z rysunkowymi. Daje to poczu-



czystość wyrazu

cie wylaniania się z chaosu, z zaciągającego otoczenia, będącego metaforą współczesnego życia. Malarstwo Artura Kulika jest sztuką obmyśloną do końca. Kolor, rysunek, także forma całego obrazu-przedmiotu — to widoczny rezultat precyzyjnego namysłu, chwilami aż chłodnego w swej niezaprzeczalnej urodzie.

— * —

Więcej malarskiej urody można także spotkać na dorocznej wystawie Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Zaczynali przed czterema laty od kilku ludzi, przyciągniętych przez Czesława Dzieweczyńskiego do MDK-DST. Dzisiaj

sekcja plastyczna liczy 50 osób; 27 z nich wystawia swoje obrazy i rzeźby. Jury, któremu przewodniczył Mieczysław Mazur, przyznało 16 nagród i wyróżnień. Wśród laureatów, obok renomowanych nazwisk — Wandy i Czesława Dzieweczyńskich, Krystyny Tomaszewskiej — pojawiły się nowe: Bożena Saniewska (I nagroda za bardzo interesujące pod każdym względem „Róże” i pejzaże w niespotykanej fioletowo-żółtej tonacji) i Jacek Gutowski (III nagroda za rysunkowy autoportret). Oddzielnie oceniano prace plastyków, którzy posiadają średnie wykształcenie w tym kierunku. Pierwsza nagroda dla autoportretu Karola Ostrowskiego jest poza wszelką dyskusją. Obrazy tego artysty, mieszkającego w Grajewie (niezapomnia-

ne czerwone słońce nad polem młodego żyta), rokują w niedalekim czasie jego wystawę indywidualną w BWA. Może wystartuje do konkursu na plastyczne dzieło roku? Sądzę, że nie byłby bez szans, podobnie jak i Krystyna Kiszycka, Irena Hull, Alina Zugaj, Jarosław Stepnowski czy Kazimierz Wojewoda (ten ostatni przygotowuje już wystawę indywidualną w BWA).

Spośród trzech rzeźbiarzy nagrodzono dwóch: Tadeusz Tykocki z Piątnicy, za niebanalne „Macierzyństwo”, otrzymał I nagrodę, zaś Klemens Jankowski — II, za zestaw przedstawionych prac.

ANDRZEJ JASION

wieczór zadumy



W czwartkowy wieczór, 29 października, odbył się Koncert Zaduszny. Ciekawie ułożony program zawierał utwory od baroku do XX w. (włącznie), przeplcone wierszami wybranymi z trzech tomów poetyckich: „Próby ognia”, „Księstwo narwiańskie” oraz „Kamień i kamień” Henryka Gały. Wykonawcami tego koncertu, który wytworzył nastrój zadumy przed Świętym Zmarłych, była Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod batutą Henryka Szwedę. „Legendę” Henryka Wieniawskiego zaprezentował na skrzypcach — z towarzyszeniem Orkiestry — młody, utalentowany artysta z Warszawy, Roman Wójtowicz (za swoją interpretację tego znanego utworu otrzymał duże brawo od publiczności, która tym razem wypełniła po brzegi aulę Państwowej Szkoły Muzycznej). Koncert prowadził i recytował swoje wiersze Henryk Gała.

Na wstępie kwintet smyczkowy zaprezentował Arię z suity D-dur Jana Sebastiana Bacha. Nierówne wejście skrzypiec, podjazdy intonacyjne, zatuszowała po krótkiej chwili piękna kantylena, prowadzona przez skrzypce i altówki, którym akompaniowały pizzicato wiolonczelle i kontrabas. Symfonia g-moll KV 550, zwana „Tragiczną” Wolfganga Amadeusza Mozarta podtrzymała uzyskany nastrój, a zwłaszcza jej II część I część — allegro molto — rozpoczęła Orkiestra jakby trochę za wolno. Dopiero pod koniec ekspozycja nabrała właściwego charakteru. Splewny a zarazem nie-

spokojny temat pierwszy, przedmiot konfliktu dramatycznego, był prowadzony dosyć pewnie.

Melancholijne andante (II cz.) wprowadza fakturę polifonizującą, która wymaga dużej precyzji w wejściach pojedynczych instrumentów lub grup instrumentalnych. Korespondencja grupy dętej drewnianej ze smyczkami wypadła dobrze. Nierówno weszły jedynie waltornie, które w III części skompromitowały się całkowicie nieczystością, nierównością i brzydotą dźwięku.

Menueť (III cz.) z tej symfonii to jeden z najbardziej dramatycznych utworów spośród opartych na podłożu wytwornej, barokowej formy tanecznej. Burzliwy finał (rondo sonatowe) wprowadził pewne ożywienie, ale pozostał w charakterze całego dzieła.

Nastrój koncertu zdecydowanie podtrzymało allegretto (II cz. w for-

mie tematu z wariacjami) z VII symfonii A-dur op. 92 Ludwika van Beethovena, które ma charakter marsza żałobnego. Nierówny był pierwszy akord w *tutti*, po którym nastąpiła zaraz koncentracja zespołu i utwór został wykonany do końca poprawnie. Na uwagę zasługuje tu dosyć dobrze brzmiąca grupa instrumentów dętych drewnianych.

„Legenda” Henryka Wieniawskiego, bardzo dobry wiersz „Zaduszki”, który zapewne u większości słuchaczy wywołał osobiste refleksje, i ostatni już utwór muzyczny tego wieczoru, zaprezentowany wyłącznie przez kwintet smyczkowy, stanowiły piękny akord końcowy. Była to „Canzona di barocco” Henryka Czyża (współczesnego polskiego kompozytora i wybitnego dyrygenta), wykonana chyba najlepiej z całego programu w sposób oddający jej właściwy charakter: przez ładny dźwięk, odpowiednią dynamikę, zmianę tempa i właściwe narastanie dramatycznego napięcia.

— * —

Trzeci z kolei „Muzyczny wtorek” przebiegł pod znakiem muzyki programowej. Grzegorz Pitulej (baryton) i Jolanta Pszczółkowska-Pawlik (fortepian) wykonali wybrane pieśni z cyklu „Podróż zimowa” Franciszka Schuberta do tekstów niemieckiego poety, Wilhelma Müllera. Wokalista śpiewał w języku oryginalnym. Niestety, przy swym kameralnym głosie, zanikającym niekiedy w piano w rejestrze środkowym, został zdominowany przez pianistkę, która swoje partie wykonywała z dużym wyczuciem stylu i świetnym opanowaniem techniki.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA



przeciw czasowi

Od 1 listopada br. Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne prezentuje w swojej galerii wystawę Lecha Buczyńskiego — „Cmentarz”. Autor fotografii jest amatorem, członkiem LTF, z zawodu nauczycielem w jednej z łomżyńskich szkół. Fotografuje od 8 lat.

Wszystkie zdjęcia składające się na wystawę zostały zrobione na łomżyńskim cmentarzu. Fotografie są czarno-białe, wykonane w technice „czystego bromu” i prezentują bardzo osobistą, niemalże intymną refleksję autora na temat grobów — pamiątka, grobów-zapomnienia i grobów-śladów. Nie jest to tylko dokumentacja zabytków naszego cmentarza, ale raczej kompozycja złożona z wymownych fragmentów w rozpaczliwej walce z czasem stalowych krzyży i przyrody cmentarnej. Wszystko to autor zestroił w formę oszczędną, ograniczoną do detali i gestów zmarłych w kamieniu figur ludzkich, których przygodny prze-



chodzeń zwykle nie zauważa. Okazane na fotografiach pnie, gałęzie i korzenie starych drzew oplatają w jakimś tajemnym porozumieniu kamienie grobowców, jakby broniły tajemnicy pamięci — głównej przeciwniczki bezlitosnego czasu, który chce wszystko obrócić w proch zapomnienia.

Na tych zdjęciach przyroda nie niszczy dzieł ludzkiej ręki, ale dodaje harmonii — topornym nieraz — formom „latriko-arcydzieł”. To człowiek niszczy ślady swojego własnego istnienia: bo o nich zbyt szybko zapomina. Tylko stare drzewa pamiętają i przyjmują do swego grona zmarłe w tajemniczym gęście kamienne wizerunki kobiet, dzieci, świętych...

Szlachetna czerń fotografii zrównuje w prawach ciemne sylwety starych drzew, rzędy krzyży i figur cmentarnych. Znajdziemy na tej wystawie kilka arcyoszczędnych w formie zdjęć cieni krzyży na białym śniegu, ulotnych, zwiwnych jak ludzka pamięć.

Sposób prezentacji zdjęć w galerii LTF jest skromny, ale poprawny. Wydaje się jednak, że niektóre z nich powinny być wykonane w większych formatach, co wzmocniłoby symboliczno-refleksyjną treść wystawy. Nie najszcześliwsze jest też tło o szarej barwie, na którym zawieszono fotografie. Są to jednak drobne usterki, które nie osłabiają zbyt wiele wymowy tej interesującej prezentacji.

ZBIGNIEW CIBOROWSKI
Fot. LECH BUCZYŃSKI

prezentacje



CZY MADONNA
JEST DZIEWICĄ

SPOWIEDŹ

— Dlaczego ostatnio nosisz tyle krzyży, czy znów stałaś się praktykującą katoliczką?

— Zawsze nią byłam. Kiedy byłam małą, w moim domu, w którym do spraw wiary przywiązywano wielką wagę, wszędzie wisiały krzyże, które miały nam przypominać, że trzeba być bogobożnym i wierzącym.

— Kim byłaś, gdyby nie udało ci się zrobić kariery piosenkarki?

— Byłabym zakonnicą. Posiadam najświętsze z imion.

— Co ci się w sobie podoba najbardziej?

— Mam najdoskonalszy na świecie pepek. Gdyby ktoś kazał mi go rozpoznać, zrobiłabym to w tłumie kilku tysięcy innych.

— Na kim się wzorujesz?

— Najpierw moim idolem była Nancy Sinatra, potem Marilyn Monroe i Brigitte Bardot. Ostatnio zmieniłam swoje zainteresowania. Moim idolem jest Jezus.

— Czy to, co mówisz, nie jest tanim chwytym reklamowym?

— Uważam, że każdy może wybierać osoby do naśladowania, ja wybrałam Boga, do doskonałości którego dążę.

— Co byś zmieniła w swoim wyglądzie?

— Myślę, że mam za duże piersi i przez to nie mogę chodzić bez staników. Nie lubię twardych gorsetów, które mnie krępują i czuję się w nich zamknięta.

— Czy jesteś dziewczicą?

— Czuję się jak dziewczica, mimo że jestem przecież mężatką i miałam różne przygody z mężczyznami. Nie chodzi jednak o stan fizyczny, lecz o stan ducha. Gdy śpiewam o dziewczicach, nie myślę o seksie, ale o czymś zupełnie nieznanym i nowym.

SKANDAL W JEROZOLIMIE

Wielu fanów Boba Dylana — bohatera lat sześćdziesiątych, proroka muzyki rockowej — ma za złe muzykowi jego zachowanie podczas ostatniego tournée po Izraelu.

Otóż Bob Dylan nie chciał spotkać się z ministrem spraw zagranicznych Shimonem Peresem oraz merem Jerozolimy Teddy Kollekem. Podczas bisu na koncercie w Jerozolimie, wskutek problemów z nagłośnieniem sali i sprzężeniem się mikrofonów, Dylan wstał i bez słowa opuścił estradę, na którą już nie wrócił do końca koncertu.

Izraelczycy są oburzeni, ponieważ artysta zawsze przyznawał się do swojego żydowskiego pochodzenia i studiów hasydzkich. Cztery lata temu odbył też wraz ze swoim synem Jessy podróż do Jerozolimy, aby młodzieniec mógł uczestniczyć w Bar Micwie — ceremoniale wkraczania w dojrzały wiek męski. Na udział w uroczystościach musiał Dylan uzyskać specjalne zezwolenie.

„I teraz tak nam się odwodził”
— komentują zawiedzeni Izraelczycy.

„Chicago Blues Festival” i „Big Daddy” Kinsey (z prawej).

JESIEŃ, JESIEŃ I JUŻ PO...

W Białymstoku, który ciągle jeszcze pretenduje do miana stolicy polskiego bluesa, zakończyła się szczęśliwie X edycja „Jesieni z bluesem”. W tym roku jej organizatorzy: Białostockie Towarzystwo Kultury, redakcja „Kurier Podlaskiego” i Alma-Art, zmienili całkowicie formułę imprezy, kierując się bardziej w stronę jazzu niż rocka, jak to miało miejsce w ostatnich latach. Czy wyszło to „Jesieni” na zdrowie? Trudno w tym roku ocenić wynik takich działań. Wiado-

me jest jedno, że impreza odżyła i najprawdopodobniej odbędzie się w przyszłym roku. Mimo wielu trudności, organizatorzy przygotowali koncerty w pełni profesjonalnie, zapewniając też dobrych wykonawców. Moim zdaniem zabrakło atmosfery pokoncertowej, kiedy to muzycy, wykonawcy, widzowie spotykali się w klubach i śpiewali bluesy do białego rana. Nie od razu jednak Kraków zbudowano i nie od razu „Jesieni z bluesem” przywróci się jej rangę i blask.

Fot. JAN MAŁEC

rock serwis

Prasa zachodnia przynosi wieści, iż Michael Jackson zostanie wkrótce mężem 39-letniej Lavon Powlis, opiekunem jej trojga dzieci oraz współwłaścicielem 150 mld dolarów. Ta sama prasa rozpisuje się również o kolejnych operacjach plastycznych, idola. Pierwszą Michael przeszedł w 1979 roku, drugą w 1981, trzecią w 1984... oraz ostatnią, piątą, kilka miesięcy temu. Poprawiono mu czoło, brodę, nos, policzki i oprawę oczu. Gwiazda poddała się także kolejnej kuracji wybielającej skórę.

Po tych zabiegach Michael Jackson wygląda jak mutant. Kto zresztą wie, jak wyglądał kiedyś?

*

David Bowie (na zdjęciu, oskarżony został przez jedną z obywateli brytyjskich o dokonanie gwałtu. Ofiara namiętności Bowiego zwróciła się do odpowiednich władz o poddanie piosenkarza testowi na wykrywalność AIDS. Dama, znając

skłonności homoseksualne Davida, obawia się, że mogła zostać zarażona tą śmiertelną chorobą.

*

Alison Moyet straciła głos i musiała odwołać cykl swoich koncertów w Toronto i Waszyngtonie. Lekarze twierdzą, że niedyspozycja głosowa Alison wynika z przemęczenia organizmu.

*

Fish, który niedawno opowiadał o sobie w „Fan-clubie”, poinformował kilka miesięcy temu, iż coraz częściej myśli o dłuższym urlopie. Jest już zmęczony i najchętniej posiedziałyby sobie w domu z żoną Tamarą, napisał kilka nowych piosenek i nie zdejmoval kapci przez dłuższy czas. W zespole panuje też nie najlepsza atmosfera i muzycy myślą o odpoczynku i dłuższym relaksie.

ZAMIAST RECENZJI

SEN POPULARYZATORA

Zwykle w tym miejscu nie piszemy o podręcznikach. Tym razem robimy wyjątek, i to dla... podręcznika ekonomii, a to dlatego, że autor, znany profesor, przedstawia się jako popularyzator. Pisze m.in.: „Zarys popularny ekonomii może służyć pomocą wszystkim, których interesują nauki ekonomiczne, a także studiującym ekonomię, zwłaszcza studentom przerabiającym tzw. skrócony kurs”. Pozostaje więc cieszyć się tylko, iż poddawany ostatnio ciężkiej próbie Polak dostał do rąk książkę, która w przystępnej formie wyjaśni mu, jak to wszystko działa.

Niestety, zachodzi poważna obawa, że szlag go trafi przy pierwszym rozdziale. Powody są co najmniej dwa.

Tak to bywa, gdy swojej wiedzy używa się nie do objaśniania rzeczywistości, lecz jako oręża w „ideologicznej” walce. Można powiedzieć, że podręcznik napisany jest według kanonów westernu: czarnym charakterem jest, oczywiście, kapitalizm, białym zaś — socjalizm. Ten pierwszy, choć bardzo się stara, ma „nieuzasadniony społecznie i ekonomicznie rozwój sfery nieprodukcyjnej i nieprodukcyjnego zatrudnienia”, niedorozwiniętą sferę usług socjalnych i kulturalnych, „luki w systemie szkolnictwa powszechnego” i pornografię; nie ma wczasów pracowniczych, zatrąwa śródownisko i marnotrawi środki. Socjalizm zaś — mimo iż to i owo mu jeszcze nie wychodzi — ma szybsze tempo wzrostu, i to bez kryzysów i załamań. Wygląda na to, że autor przespał ostatnie lata, kiedy to Czytelnicy przeszli przyspieszony kurs ekonomii, tak że nie wystarczy im już klepanie — znanego od dziesiątków lat — pacierza.

Druga sprawa — to język. Oto znakomity fragment klarowności myśli i stylu: „Każde działanie ludzkie o charakterze gospodarczym ma określony bodziec sprawczy, zawarty w celu działania podmiotu gospodarczego. Bodźce te są siłą napędową, motorem działania praw ekonomicznych. Działania te wywołują określone skutki gospodarcze; część tych skutków wywołuje reakcje, kontrtendencje ze strony podmiotów, których one dotyczą. Kontrtendencje te nazywamy siłami przeciwważnymi. Scieranie się sił napędowych z siłami przeciwważnymi (lub — inaczej mówiąc — tendencji z kontrtendencjami) stanowi główny element działania mechanizmu praw ekonomicznych”. Uff! I tak już do końca.

Bardzo dziękujemy panu profesorowi za taką popularyzację. Zirykowany czytelnik odłoży „Zarys popularny” po kilku stronach, student przeczyta, bo musi, a w pamięci obydwoh ekonomia pozostanie jako mętna mieszanina teologii i propagandy, zaś ekonomiści — jako banda kaznodziejów i wichrzycieli, których, dla dobra kraju, należałoby pozamykać w ośrodkach odosobnienia, zaś odpowiednie wydziały na wyższych uczelniach rozpedzić.

Udaje się już popularyzacja fizyki, biologii, antropologii, psychologii, socjologii, i tylko teoretycy od gospodarki z uporem komplikują rzeczy proste. Mamy przecież znakomite przekłady zagraniczne, choćby wydana u nas wspaniała historia pieniądza amerykańskiego noblisty, Johna Kennetha Galbraitha. Ale profesor Galbraith z takim samym znanstwem pisał również o malarstwie indyjskim. Właśnie owej wszechstronności i rozległej wiedzy historycznej brakuje naszym zawodowym ekonomistom. W rezultacie z tej pasjonującej gałęzi wiedzy zawsze wychodzi nudna piła. A właśnie teraz, jak nigdy dotąd, potrzebny jest popularny kurs ekonomii. Wydaje się, że istnieje człowiek, który mógłby coś takiego napisać, więc: jest nam to winien! Mam na myśli znanego publicystę, Stanisława Albinowskiego, dla którego opracowanie podręcznika „Ekonomii dla każdego” byłoby wspaniałym ukoronowaniem wieloletniej kariery. W przeciwnym razie grozi nam powstawanie takich książek, jak „Zarys popularny”, czyli jeszcze bardziej „skomplikowanych” niż zwykle podręczniki akademickie, których autorzy nie zamierzali niczego popularyzować.

JAN ONISZCZUK

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI — „Ekonomia. Zarys popularny”. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1987.



ceny biletów PKS-u z Kolna od 1 X br.

Adamowo k. Szczuczyna (na ż.)	100
Bagienice p. Zaskrodzie	60
Bagienice	60
Bagienice p. Grabowo	80
Baliki	60
Bartosze (na ż.)	160
Bialiki	20
Białystok p. Stawiski	220
Białystok p. Łomżę	220
Bobrowko (na ż.)	240 posp.
Boczki, skrzyż. (na ż.)	100
Boguszki p. Jedwabne	110
Borki	60
Borkowo	20
Bożejewo p. Łomżę	110
Brejdyny	140
Budy Stawiskowskie (na ż.)	110
Budy Czarnockie	60
Budy Czarnockie p. Stawiski	120
Buniaki	160
Bystry (na ż.)	160
Cedry p. Poryte	60
Cedry p. Zaskrodzie	60
Cedry p. Grabowo	100
Chmielewo p. Zaskrodzie	40
Chmielewo p. Nowogród	80 i 140 posp.
Chojny p. Łomżę	100
Cieciory	40
Cieloszka	60
Cieloszka (na ż.)	60
Cieć	80
Cwaliny p. Kąty	20

Cwaliny p. Stawiski	60
Czernice	20
Czerwone	20
Czerwone, kol. (na ż.)	20
Cydzyn p. Stawiski	120
Czyżew p. Zambrów	280 posp.
Cydzyn p. M. Płock	60
Danowo p. Pisz	120
Danowo p. Szczuczyn (na ż.)	100
Dębniaki	60
Dęby	80
Dąbrowy p. Myszyniec	110
Dobry Lasek	120
Drogoszewo p. Łomżę	110
Dziadki (na ż.)	60
Dzierzbina p. Poryte	40
Dzierzbina p. Poryte (na ż.)	60
Dzierzbina p. Zaskrodzie	40
Elżbiecin p. Łomżę	100
Elżbiecin p. Jedwabne (na ż.)	140
Elk p. Pisz	160
Grajewo	160
Gańkówka p. Łomżę (na ż.)	110
Gaudynki	110
Giżycko p. Pisz	160 i 280 posp.
Glinki	40
Gnatowo	60
Górki p. Stawiski	110
Grabowo p. Ostrolękę	240 posp.
Grabowo k. Swidrow	40

Grabowskie (na ż.)	60
Grajewo p. Lachowo	110
Grom p. Szczytno	220
Gromadzyn (na ż.)	20
Gromadzyn Stary (na ż.)	20
Gromadzyn Wykno	20
Grzymały Nowogr.	80
p. Kąty (na ż.)	80
Grzymały Szczep.	100
p. Łomżę	100
Guty p. Szczuczyn	100
Jagodzin (na ż.)	80
Jambrzyki (na ż.)	80
Janczewko p. Jedwabne (na ż.)	120
Janczewo	110
Janowo	20
Janowo (na ż.)	40
Janowo k. Łomży (na ż.)	100
Jedwabne p. Poryte	100
Jedwabne p. Poryte, Lisy	100
Jedwabne	100
p. Zaskr. Przytuły	100
Jedwabne p. Zaskrodzie	80
Jedwabne p. Grabowo	110
Jeglin	80
Jeruty	140
Jezioro p. Jedwabne	120
Jeże	20 i 100 posp.
Jeżewo Stare	160
p. Stawiski	160
Jeżewo Stare p. Łomżę	60 i 280 pos.
Jodłówek (na ż.)	60
Jurzec	60

Kapice p. Stawiski	160
Kapice p. Łomżę	160
Kap p. Pisz (na ż.)	160
Kąty	40 i 100 posp.
Kętrzyn	340 posp.
Kisielnica p. M. Płock	60
Kisielnica p. Stawiski	110
Klewki	240
Klasy	120
Kobylin p. Stawiski	110
Kociołek Szlach. p. Pisz	100
Kock p. Siedlce	660 posp.
Kolno, kol. (na ż.)	20
Kolimagi (na ż.)	40
Kołokwinek (na ż.)	120
Konopki Wielkie	120
Konotopa p. Stawiski	110
Korzeniste, skrzyż.	20
Korzeniste, wieś	40
Kosewo (na ż.)	160 i 280 posp.
Kosaki p. Jurzec	80
Kosaki (na ż.)	40
Kośno p. Szczytno	220
Kotowo Plac	100
p. Jedwabne	100
Kownaty	120
Koziki (na ż.)	40
Kozioł	20
Kramkowo p. Łomżę	110
Krutyn	120
Krzywe	160
Ksebski	60
Kubrzany	100
p. Poryte, Lisy (na ż.)	100

Z KRONIK MO

Dwaj fachowcy, Zbigniew J. z Warszawy i Tadeusz T. z Zamojskiego, którzy wcześniej kryli dach kościoła w Romanach miedzianą blachą, przy czyszczeniu rynien jednocześnie spadli z kilkumetrowego rusztowania, w którym oblużowały się deski. Tadeusz T. zmarł wkrótce po przewiezieniu do szpitala wskutek, między innymi, złamań podstawy czaszki, a Zbigniewowi J., który ma złamany kręgosłup, grozi prawdopodobnie trwałe kalectwo. Ponieważ wypadek okazał się tak tragiczny, prowadzone jest skrupulatne postępowanie wyjaśniające. Powinno ono wykazać, czy inspektor nadzoru dopełnił swych obowiązków. W czerwcu tego roku bowiem część rusztowań, służących wówczas do odnawiania elewacji — runęła.

Siedmioletni Piotruś, jedno z sześciorga dzieci Jerzego W., pomagał ojcu, właścicielowi 15-hektarowego gospodarstwa, w pracach polowych. Podczas manewru ciągnikiem W. nie zauważył kręcącego się syna i najechał na niego przyczepą załadowaną ziemniakami. Dziecko doznało licznych obrażeń, m.in. pęknięcia kości miednicy.

We wczesny październikowy poranek przy ul. Wojska Polskiego w Zambrowie zauważono pożar w mieszkaniu należącym do 34-letniego kawalera, Józefa B., wielokrotnie karanego za kradzieże i włamania. Właściciela znaleziono martwego. Prawdopodobnie zaprószył on ogień, który zelił jakieś szmaty i metr kwadratowy podłogi. Dym spowodował zaciężenie Józefa B., tym łatwiej, że był on nietrzeźwy. Szkody materialne szacuje się zaledwie na 10 tys. zł.

Jadwiga G., 42-letnia matka siedmiorga dzieci, została przez Sąd Rejonowy w Zambrowie skazana na 10 miesięcy ograniczenia wolności z obowiązkiem przepracowania 20 godzin miesięcznie na cele publiczne oraz opłacenie kosztów postępowania

nia i opłat skarbowych za nielegalną produkcję wysokoprocentowego alkoholu. Sąd orzekł ponadto przepadek zakwestionowanego spirytusu i sprzętu do jego produkcji.

Ojciec dwojga dzieci, Ryszard B., również zostanie ukarany za dorbienie na życie nielegalnym sposobem, a mianowicie dwukrotną sprzedaż tych samych biletów autobusowych różnym pasażerom. Udowodniono mu taką operację czterema biletami o wartości 164 zł.

Po wódkę do baru agencyjnego „Na Skarpie” w Gąsiorowie wtamali się 22-letni Krzysztof L. Wyniósł 20 półlitrów, konserwy i cukierki, lecz został „nakruty” przez funkcjonariuszy. L. w ub. roku również został ujęty przez milicję z powodu włamania do tego samego baru i w tym samym celu.

Urszula Cz., która wybrała się w październikowe południe do sklepu obuwicznego z „reklamówką”, na dnie której spoczywało 21 800 zł i 5 dolarów, wróciła do domu bez pieniędzy i zakupów.

Siedemnastoletni Roman K. z Łomży przejeżdżał przez Konarzyce tuż po zapadnięciu zmroku. W czasie mijania się z samochodem zmierzającym w przeciwnym kierunku najechał na nie oświetloną furmankę, posuwającą się tuż przed jego polonezem. Na szczęście, ani ofiar w ludziach, ani poważniejszych obrażeń nie było. Koszt naprawy poloneza — około 200 tys. zł.

34-letnia panna z Wołomina, z zawodu krawcowa, sprzedała dwóm mieszkańcom ziemi wysokomazowieckiej studolarowe fałszyfikaty. Niestety, wydała się.

Franciszek C. ze Szczuczyna, pracownik firmy WPGKiM, na dodatek żonaty, w przypływie złego humoru huknął Stanisława W. cegłą w głowę. C. nie po raz pierwszy używał przemocy fizycznej, więc rękę miał wprawną: złamał Stanisławowi W. kość jarzmową.

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ w Grajewie

UPRZEJMIE ZAWIADAMIA

wszystkich zainteresowanych, że: w terminie od 1.12—30.12.1987 roku wywiesi w swej siedzibie listy osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni. Zawiadamiamy, że:

- 1) w poczet członków Spółdzielni będą przyjmowane osoby, które spełniły warunki do przyjęcia w poczet członków najpóźniej w 1981 roku,
- 2) wnioski o przyjęcie w poczet członków osób posiadających niezarejestrowane książeczki mieszkaniowe, spełniających kryteria przedstawione w punkcie 1 oraz osób ubiegających się o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszeń będą przyjmowane w biurze Spółdzielni do dnia 1987-11-23,
- 3) wnioski kandydatów wymienionych w punkcie 1, posiadających zarejestrowane książeczki mieszkaniowe w Spółdzielni Mieszkaniowej w Grajewie, będą rozpatrywane z urzędu,
- 4) Spółdzielnia przyjmie około 400 osób w poczet członków.

Równocześnie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje w powyższych sprawach można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej w Grajewie.

K-429

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWYCH w Łomży

INFORMUJE

że nasza Pracownia Projektowa posiada jeszcze wolne moce przerobowe w branżach:

- ☆ drogowej
- ☆ sanitarnej
- ☆ elektrycznej

Proponujemy dogodny terminy dla zleceniodawcy i dobrą jakość opracowania.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, 18-400 Łomża, ul. Mickiewicza 12, tel. 54-05 lub 54-06.

K-427

ogłoszenia drobne

Kupię, wynajmę budynki gospodarcze blisko Zambrów. Zambrów, Wyszyńskiego 17/6 (po 16.00).

Wypożyczalnia sprzętu „Video”, Łomża, tel. 3500. Kamińska.

K-4311

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędziawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kotowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Ciepłota — Stanisław Fajst. Zam. 1625/87 r. Nakład 22 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-3.

POD PARAGRAFEM

EWA T.: „Dwa lata temu mój mąż wyjechał do USA. Po kilku miesiącach przestał odpowiadać na listy i zupełnie zerwał kontakt. Zostałam z dwójką dzieci w dość trudnej sytuacji materialnej. Od powracających z USA dowiedziałam się, że mąż związał się z inną kobietą i postanowił nie wracać do kraju. Jakże są możliwości zmuszenia go do płacenia alimentów?”

ODPOWIADA PROKURATOR — MGR KRYSZYNA MICHALCZYK - KONDRATOWICZ.

Pierwszym krokiem, który należy podjąć w tej sytuacji, jest wytoczenie powództwa o alimenty na dzieci w Wydziale Rodzinnym i Nieletnich Sądu Rejonowego; przy czym nie stanowi tu przeszkodą fakt, iż powódka nie zna miejsca pobytu pozwanego. Sąd z urzędu ustala jego miejsce zamieszkania, a gdy czynność ta okaże się bezskuteczna, ustanowi pozwanemu (zgodnie z art. 701 k.p.c.) kuratora procesowego, który będzie działał w jego imieniu.

Dalsze dochodzenie ustalonych przez sąd alimentów uzależnione jest od miejsca tego, czy państwo, w którym przebywa pozwany, przystąpiło do konwencji z dnia 20 VI 1956 roku o dochodzeniu roszczeń alimentacyjnych (zwanej w skrócie „konwencją nowojorską”) lub zawarło z Polską umowę dwustronną o obrocie prawnym w kwestii wykonywania wyroków sądów polskich zasądających alimenty (do „konwencji nowojorskiej” przystąpiło do 1985 r. 38 państw, m.in.: Algieria, Austria, Belgia, Brazylia, Czechosłowacja, Dania, Finlandia, Włochy i Szwecja; natomiast wspomniane umowy dwustronne zawarła Polska z Austrią, Bułgarią, Czechosłowacją, Węgrami, ZSRR, Francją, Rumunią, NRD, Mongolią, Jugosławią).

Gdy poszukiwany przebywa na terenie państwa należącego do „konwencji nowojorskiej”, należy zwrócić się z wyrokiem — za pośrednictwem ministerstwa sprawiedliwości (którego przedstawicielem w terenie są sądy wojewódzkie) — do odpowiednich organów danego państwa o zobowiązanie go do płacenia alimentów. Realizacja należności uzależniona jest, niestety, od jego dobrej woli.

Nieco inaczej wygląda sytuacja, gdy zobowiązany przebywa na terenie państwa, z którym Polska ma podpisane umowy dwustronne. Tu jest dopuszczalne przymusowe dochodzenie roszczeń alimentacyjnych w drodze egzekucji. Pośredniczą w tych sprawach sądy rejonowe.

Mąż Czytelniczki przebywa na terenie USA, a Stany Zjednoczone nie przystąpiły do „konwencji” ani nie podpisały umów dwustronnych. Wyjściem w tym przypadku jest złożenie w odpowiednim oddziale ZUS-u wyroku sądu zasądającego alimenty wraz z wnioskiem o przyznanie świadczeń z funduszu alimentacyjnego. Szczegółowych informacji w tym względzie udzielają pracownicy ZUS-u.

Jednym z niezbędnych dokumentów, wymaganych przed otrzymaniem decyzji o przyznaniu pieniędzy z funduszu alimentacyjnego, jest oświadczenie, złożone pod groźbą odpowiedzialności karnej, że osoba uprawniona do świadczeń nie utrzymuje żadnych kontaktów z zobowiązanym.

W celu uniknięcia powyższych sytuacji można już przed wyjazdem osoby zobowiązanej do alimentów złożyć odpowiednie zastrzeżenie w Wydziale Paszportów, uzależniające wyjazd (ściślej mówiąc: wydanie paszportu) od złożenia stosownej sumy pieniędzy do depozytu bankowego lub PZU.

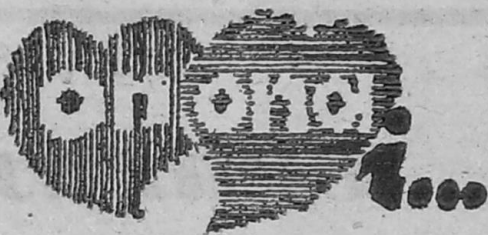
PRZYJMUJEMY GOŚCI

ryba pieczona

Sprawionego dużego dorsza (szczupaka, okonia, płoć) natrzeć solą z papryką i odstawić na godzinę w chłodne miejsce. Podłużną brytfanną natłuścić, wyszczerić plasterkami cebuli, posypywać papryką i rozdrobnionym ząbkami czosnku. Ułożyć rybę grzbietem do góry i zrosić białym wytrawnym winem. Przed końcem pieczenia posłać ją szklanką kwaśnej śmietany, zagęszczonej dwiema łyżeczkami maki i 1/2 łyżeczką papryki, po czym przypiekać jeszcze przez 8—10 min.

sznycie z niespodzianką

Duże platy cielęciny dokładnie rozbić, posolić i oprószyć pieprzem. Wyciąć z szynki cienkie plasterki, mniejsze niż potowa sznycła, i takie same z ementalera, po czym ułożyć je na potowie plata cielęciny, którego wystający margines posmarować białkiem, przykryć drugą połową i zacisnąć mocno brzegi. Pannierować sznycie i smażyć z obu stron na złoty kolor.

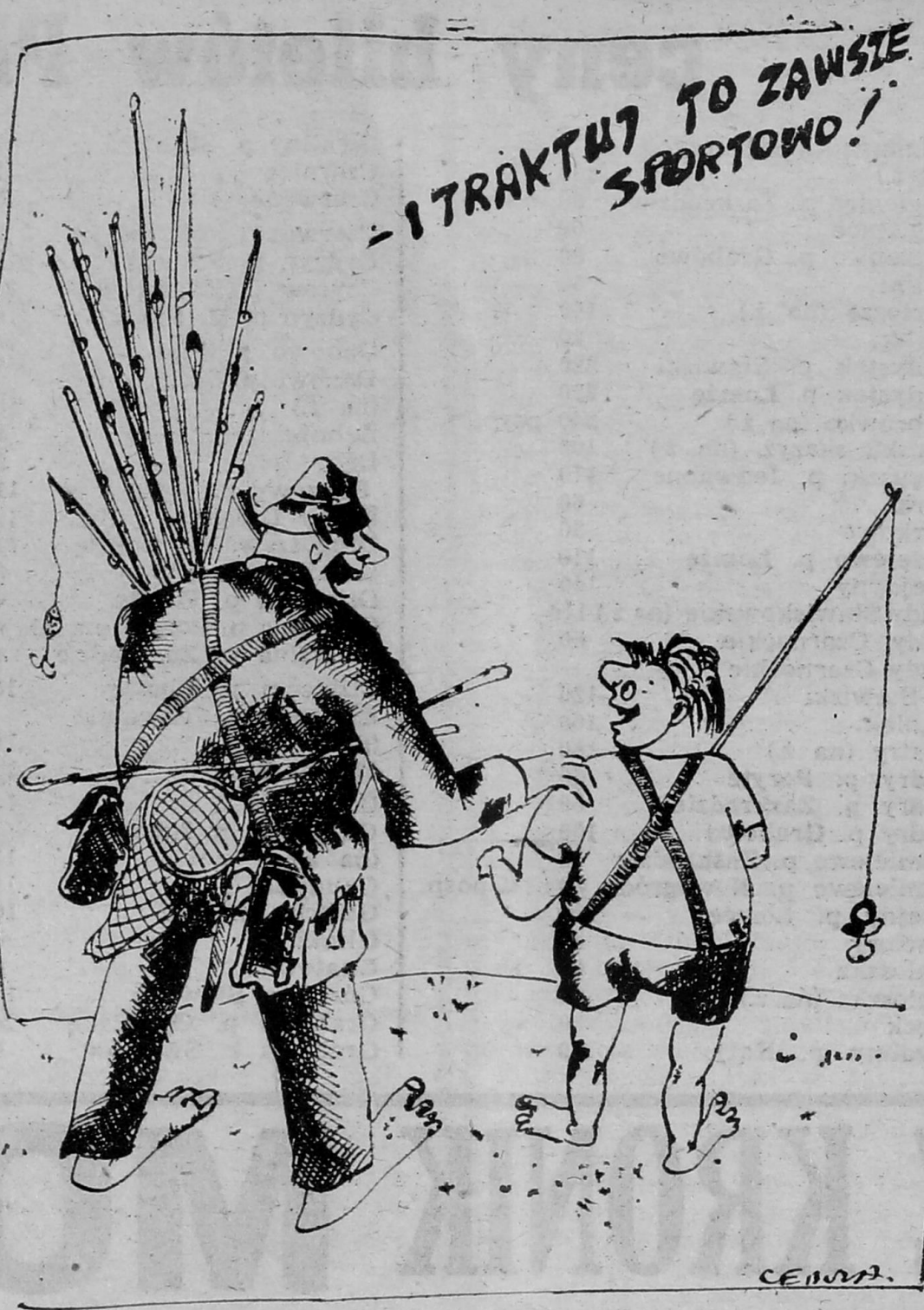


SEKS ZŁOTEGO WIEKU JEST SPECJALNOŚCIĄ PSYCHOSEKSUOLOGA DR. ALBINA MONCZKI

„Mam 61 lat, moja żona 56 i współzyczymy ze sobą ciepleśniej mniej więcej dwa razy w miesiącu. Jednak ostatnio pojawił się pewien problem. Żona była w Szwecji na zaproszenie córki, która jest za Szwedem, tam naoglądała się jakiejś pornografii i teraz nie wystarcza już jej normalna pozycja, stosowana przez nas dotychczas. Tłumaczy jej, że mam już kości stwardniałe od życiowej gimnastyki, a ona mi na to, że jak leży na plecach, to nie ma ze mną żadnej przyjemności.

Zdarza się ostatnio bardzo często, że ludziom starszym, którzy uprawiali dotąd seks tradycyjny, zaczyna to nie wystarczać. Dzieje się tak w wyniku ogólnego rozluźnienia — sztywnego dotychczas — gorsetu norm etycznych, czego naturalną konsekwencją jest chęć poznania nowych technik seksualnych, znanych dotychczas z różnych pismek pornograficznych bądź tylko nawet ze słyszenia. Jeśli pragną tego obie strony, wtedy nie ma żadnego problemu. Gorzej, jeśli zmian chce tylko jedna osoba, a druga co wyszukane pozycje uważa za perwersyjne. Tymczasem trzeba uświadomić sobie fakt, że w kontaktach płciowych dwojga ludzi nie ma żadnej perwersji tak długo, jak długo odpowiada to jednocześnie obojgu partnerom.

W Pana przypadku żona chce, pan zaś wzdryga się mówiąc: „W naszych latach nie przystoi w łóżku stawać na głowie”. Otóż pragnę Pana zapewnić, że lata nie mają tutaj żadnego znaczenia. Przeciwnie, w wieku lat sześćdziesięciu dobrze jest od czasu do czasu stanąć na głowie albo na czymś innym nawet, rozciągnąć nieco mięśnie i ścięgna, „poluzować” zastale kości. W tym wieku seks uprawia się już tylko dla przyjemności, a nie — prokreacji. Proszę odrzucić wszelkie uprzedzenia i opory. W końcu wszystkie te pozycje wymyślone zostały i dokładnie opisane już parę tysięcy lat temu, a przez specjalistów nowoczesnego seksu — usankcjonowane.



Rys. Henryka Cebuli



znad spławika

RADY

Moi koledzy po kiju narzekają, że ostatnimi czasy synęło u nas radami wędkarskimi. Mają poniekąd rację. Lowienia uczy gazety, radio, telewizja, książki, a nawet kalendary ścienne. Pouczeń jest tym więcej, im mniej ryb pływa w naszych wodach.

Prawidłowość ta dotyczy wszystkich dziedzin życia, więc wędkarstwo nie może tu być wyjątkiem. Doradzanie w sprawach ogólnych różni się jednakże tym od innych, że można płeć co ślina na język przynieść. Prawdziwi wędkarze i tak potraktują je sceptycznie, a nowicjuszom można wzmówić, że coś zrobili nie tak. Rezultat wyprawy nad wodę zależy w końcu od speł-

nienia tylko różnych dodatkowych warunków...

Osobiście nie mam nic przeciwko korzystaniu z rad. Pierwszą, której posłuchałem przed ponad 30 laty, zrobiła ze mnie wędkarza. Udzielił mi jej pan Kosiorek, który wówczas prowadził handel wędkami leszczy nowymi przy ulicy Zjazd. Oto pewnego czerwcowego dnia, z dziesięciotówką w garści, stanąłem przed nim nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

— Chciałeś kupić wędkę? — zapytał pan Kosiorek.

— Tak, ale przedtem chciałem zapytać, jak się łowi...

(Przepraszam, zapytałem: „Jak się łapie”). Stare remicthy znad Narwi z politowaniem patrzyły na tych, którzy łapanie nazywali łowieniem).

— Jak się łapie? — powtórzył pytanie pan Kosiorek i wyciągnął z chlewika pęk prosiutkich kijów. — Przyczepiasz żyłkę, zakładasz spławek i haczyk. A potem bierzesz za grubszy koniec wędki i zarzucaś do wody.

Od tamtej pory zawsze tak robię.

CIACH



APTEKA ZIELARZA

WIEDZĄ DZIELI SIĘ MGR FARMACJI LEON CHOCHLEW

W dniach 21 VII—1 VIII br. w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu zorganizowano wystawę „Rośliny lecznicze i leki pochodzenia roślinnego”. „To niezwykle wystawa” — donosiła prasa. Jej celem było propagowanie lecznictwa ziołowego w społeczeństwie.

Od zarania dziejów człowiek nie tylko korzysta z pożywienia roślinnego, ale i oczekuje pomocy w nekających go chorobach od otaczającej przyrody. Osiągnięcia chemii spowodowały spadek zainteresowania medycyny oficjalnej lekami roślinnymi. Tłumaczenie było proste: lek pochodzenia roślinnego nie ma stałego działania, a w związku z tym nie przynosi zamierzonych efektów. W praktyce medycznej nie zrezygnowano jedynie z surowców

roślinnych o działaniu nasercowym oraz niektórych roślin zawierających alkaloidy. Na szczęście odstępstwo od ziołolecznictwa było przejściowe, a efekty uzyskiwane w medycynie ludowej skłoniły do ponownego zainteresowania tym lekiem.

Skuteczność działania leku roślinnego na organizm jest bezsporna i oczywista, a to za przyczyną obecności w nim związków organicznych, z którymi jest on zżyty od początków swego istnienia. Ich brak w ustroju prowadzi do zaburzenia równowagi fizjologicznej, w następstwie czego występują wszelkiego rodzaju schorzenia.

Lek roślinny ma tę wyższość nad chemicznym, że działa zespółowo, wolno, łagodnie i skutecznie. Stosując go uzyskuje się dobre wyniki w chorobach przewlekłych, np. przy wadliwej przemianie materii, niedomaganiach układu krążenia i układu trawiennego, w nieżytach żołądka, dwunastnicy, przy chronicznych stanach zapalnych wątroby i woreczka żółciowego, w schorzeniach przewodów moczowych, przy nadciśnieniu i innych przypadłościach.

Najlepiej przygotować zioła własnoręcznie, bowiem sami czynność tę wykonamy starannie, nie tracąc po drodze żadnego potrzebnego nam składnika występującego w roślinie.

radźmy sobie



„Jeżeli chcemy, żeby ludzie mówili prawdę, przede wszystkim nauczmy się jej słuchać.”

SAMUEL JOHNSON

CZWARTEK, 19.11.87

Program 1

- 16.25. „Kwant”.
17.15. Teleexpress.
17.55. „Tu jest mój dom” — program historyczny.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Lex” magazyn społ.-prawny.
19.30. Dziennik.
20.00. „Antykwarium Lovejoy” (4).
20.55. Program publicyst.
21.55. Studio Sport.
22.10. „Wódka, pozwól żyć”.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

- 17.30. Magazyn „102”.
18.30. „ABC” — teleturniej.
19.00. „Muppet show, czyli rewia gwiazd”.
19.30. „Puls” — program medyczny.
20.00. „Auto-moto-fan-klub”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Złota płyta „Combi”.
22.40. „997” — kronika kryminalna.
23.40. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK, 20.11.87

Program 1

- 16.25. „Rambit” — teleturniej.
16.50. „Okienko Pankracego”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Za kierownicą.
17.50. Polska w świecie.
18.30. Małe Kino: „Wędrowni hel-
lejskie”.
19.00. Monitor Rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zmiennicy” — serial TVP.
20.00. Program publicyst.
21.30. „Nasz wspólny świat”.
22.00. Studio Sport.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

- 17.30. Między nami rodzicami.
18.30. „Strażnicy echa”.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Non stop kolor.
20.50. Recital Montserrat Caballe.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Tacy byliśmy” — film fab.
USA.
23.45. Rozmowy intymne.
0.15. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA, 21.11.87

Program 1

- 9.10. „Drops” oraz „W 80 dni do-
okoła świata w Willym Foggim”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. „O krople benzyny” — pro-
gram wojskowy.
11.55. W świecie ciszy.
12.25. Koncert życzeń.
13.15. Antologia dramatu powszech-
nego: Udo Betti — „Trąd w pala-
cu sprawiedliwości”.
15.05. Wędrowni dalekie i bliskie.
10.06. „Gdzie są taśmy z tamtych
lat”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Popołudnie z X Muzą.
18.20. „Butik-butik” — program
rozrywkowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „W pamięci Ewy Ryker” —
film fab. USA.
22.20. Czas.

KOMUNIKAT

NACZELNIK MIASTA
I GMINY
W KOLNIE

zawiadomienia

że: w dniach od 27.11.87 do
18.12.87 w siedzibie Urzędu Mia-
sta i Gminy wyłożony będzie do
publicznego wglądu projekt
miejscowego planu szczegółowe-
go zagospodarowania przestrzen-
nego terenu budownictwa jedno-
rodzinnego.

Projekt obejmuje teren poło-
żony w zachodniej części miasta
Kolno w kierunku południowo-
zachodnim od istniejącej stacji
uzdatniania wody.

W okresie tym mieszkańcy
miasta i gminy oraz jednostki
organizacyjne mogą zgłaszać
wnioski i uwagi do projektu
planu w pokoju nr 39, w godzi-
nach pracy urzędu. Dyskusja
nad projektem planu odbędzie
się w ostatnim dniu wyłożenia
o godzinie 10.00 w Urzędzie
Miasta.

K-445

- 23.00. Sportowe rytmy tygodnia.
23.35. DT — Wiadomości.
23.45. „Pieski świat” (2) — wł. film
dok.

Program 2

- 15.00. „5-10-15”.
16.30. „Greta Garbo” (1) — dok.
film szwed.-USA.
17.30. Spektrum.
18.30. Program rozrywkowy.
19.30. „Wiatrak '87” — piosenki ze-
glarskie i morskie.
20.00. VI Międzynarodowy Studen-
cki Festiwal Folklorystyczny.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Mój jazz”.
22.40. „W cieniu wielkiego dębu” (5).
23.45. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA, 22.11.87

Program 1

- 9.00. „Teleranek” oraz „Alicja w
krajach czarów” (1) — serial ang.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. Siedem anten.
11.10. „Biała broń” — pol. film dok.
11.40. Kraj za miastem.
12.00. „Matka Teresa” — film dok.
USA.
13.20. Teatr Młodego Widza: Józef
Ignacy Kraszewski — „Stara baśń”
(2).
14.50. Koncert życzeń.
15.40. „W rytmie disco” (17).
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Miasteczko jak Alice
Springs” (5).
20.55. Program publicyst.
21.25. „Pegaz”.
22.05. Sportowa niedziela.
22.40. Klub międzynarodowy.
23.10. DT — Wiadomości.

Program 2

- 11.30. Lokalny koncert życzeń.
12.15. Jutro poniedziałek.
12.40. Wideoteka.
13.00. „Kino-oko”.
14.00. Rejs z Markiem Piwowskim.
15.10. Kino Familijne: „Niebezpiecz-
na zatoka” (3).
15.55. Studio Teatralne „Dwójki”.
„Wesele”.
18.10. „Jedwabny szlak” (7).
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Ekran szczerości.
20.00. Studio Sport.
21.00. Sensacje XX wieku.
21.30. Program dnia.
21.45. „Korzenie” (6).
22.30. „Z duchem czasu” — maga-
zyn rozrywkowy.
23.00. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK, 23.11.87

Program 1

- 16.25. „Latający Holender” oraz
film „Wszystkie żagle w górę” (5).

KOMUNIKAT

NACZELNIK MIASTA
I GMINY
W ZAMBROWIE

zawiadomienia

że: w dniach od 28.11.87 do
18.12.87 r. w Urzędzie Miasta i
Gminy wyłożony będzie do pu-
blicznego wglądu projekt miej-
scowego planu szczegółowego za-
gospodarowania przestrzennego
terenu budownictwa jednorodzin-
nego.

Projekt obejmuje teren poło-
żony w Zambrowie między ul.
Żytnią, Łomżyńską, Obwodową,
Podleśną i Sosnową.

W okresie tym mieszkańcy
miasta i gminy oraz jednostki
organizacyjne mogą zgłaszać
wnioski i uwagi do projektu pla-
nu w pokoju nr 119, w godzi-
nach pracy urzędu. Dyskusja
nad projektem planu odbędzie
się w ostatnim dniu wyłożenia
o godz. 10.00 w Urzędzie Miasta
i Gminy.

K-446

- 17.15. Teleexpress.
17.30. „Dni Szechenyi'ego” (4).
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Aleksiej Arbu-
zow — „Okrutne zabawy”.
21.45. „Okragły stół”.
22.15. „Feliks Parnell” — tel. film
dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

- 17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Sponsor” — teleturniej.
19.00. Galerie świata.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. „Jak to ruszyć?” — publi-
cystyka.
20.45. „Jesień z bluesem” — pro-
gram rozrywkowy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Samuel Beckett
widziany oczami Maxa Walla”.
22.40. Wieczorne wiadomości.

WTOREK, 24.11.87

Program 1

- 16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. „Cojak” — teleturniej dla
dzieci.
17.15. Teleexpress.
17.30. Gazeta rolnicza.
17.50. Leksykon polskiej muzyki
rozrywkowej.
18.30. Diagnoza.
18.50. Dobranoc.
19.00. Program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.00. „Karetka pogotowia” (8).
21.15. „Dziewczyny z Orlej Klat-
ki” — tel. film dok.
22.00. Chłopek Core'a '87.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

- 17.30. Magazyn „102”.
18.30. Wielkie bitwy historii: „Bi-
twa o Quebec”.
19.30. Zwyczaje i obrzędy.
20.00. Studio teatralne „Dwójki”.
„Bal w Operze”.
20.45. Studio Festiwalu Dramaturgii
Krajów Socjalistycznych.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Adaptacje: „Anna Karenina”
(1).
22.55. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA, 25.11.87

Program 1

- 16.25. „Tik-tak”.
16.55. Puchar UEFA (piłka nożna).
18.50. Dobranoc.
19.00. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zatańcz ze mną” — ang.
film fab.
21.40. Telemost Warszawa-Buda-
peszt.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

- 17.30. Magazyn „102”.
18.30. Studio teatralne „Dwójki”.
„Czyste szaleństwo”.
19.30. „Uwaga, dokument”.
20.00. Wieczór Jugosławii w TVP.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino Studyjne „Dwójki”.
„Zeniec” — film TVP.
23.00. Wieczorne wiadomości.

KOMUNIKAT

NACZELNIK MIASTA
I GMINY
W STAWISKACH

zawiadomienia

że: w dniach od 27.11.87 do
18.12.87 r. w siedzibie Urzędu
Miasta i Gminy wyłożony będzie
do publicznego wglądu projekt
miejscowego planu szczegółowego
zagospodarowania przestrzennego
terenu budownictwa jednorod-
zinnego. Projekt obejmuje te-
ren położony w Stawiskach mię-
dzy ulicami 550-lecia Stawisk i
ul. Łomżyńską. W okresie tym
mieszkańcy miasta i gminy oraz
jednostki organizacyjne mogą
zgłaszać wnioski i uwagi do pro-
jektu planu w pokoju nr 6, w
godzinach pracy urzędu. Dyskus-
ja nad projektem planu odbę-
dzie się w ostatnim dniu wyło-
żenia o godzinie 10.00 w Urzę-
dzie Miasta.

K-447

zobaczcie koniecznie

● W piątek, 20 listopada — głośny
komediogramat Sydneya Pollacka z
1973 roku „Tacy byliśmy”. Poprzez hi-
storie burzliwego związku dziatki i le-
wicowej z przedstawicielem konserwa-
tywnej bostońskiej rodziny — reżyser
pokazuje stosunki panujące w środo-
wiskach inteligentnych USA w okresie
tak zwanego maccartyizmu. Atutem fil-
mu są kreacje znakomitych aktorów.
Barbry Streisand i Roberta Redforda
(program II, godz. 21.45).

● W sobotę, 21 listopada — film a-
merykański „W pamięci Ewy Ryker”.
Tytułowa bohaterka miała cztery lata,
kiedy udało jej się uciec z życiem ze
straszliwej katastrofy statku pasażer-
skiego „Queen Anne”, stłopowanego
przez Niemców w pierwszych dniach II
wojny światowej. W tajemniczych oko-
licznościach zginęła wówczas jej matka,
żona amerykańskiego multimilionera.
Po wielu latach milioner postanawia
wydobyć wrak ze zwłokami ukochanej
żony... W roli Ewy Ryker — Nathalie
Wood (program I, godz. 20.00).



„Meteor”

CIECHANOWIEC:

20.11 — „Dziewczyna i grad”, radz.,
od l. 12; 21—22.11 — „Teheran 43”,
radz., od l. 15; 24—25.11 — „Thais”,
pol., od l. 18.

„Roma” GRABOWO: 19—20.11 —
„Rykowski”, pol., od l. 15; 21—22.11 —
„Najlepszy kumpel”, USA od l. 15;
24—25.11 — „Harfa birmańska”,
jap. od l. 15.

„Relax” GRAJEWO: 19—20.11 —
„Miłość Olgi”, radz., od l. 15; 21—
22.11 — „Najbardziej czarująca
kobieta”, radz., od l. 15; 23—24.11 —
„Kukulkan w ciemnym lesie”,
CSRS-pol., od l. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 21—22.11 —
„Bracia Gracowie”, radz., od l. 15;
25—26.11 — „Sygnał ostrzegawczy”,
USA, od l. 15.

„Wrzos” KOLNO: 20—21.11 —
„Zagubiony wśród ludzi”, radz., od
l. 15; 22—23.11 — „Wierna rzeka”
(cz. I, II), pol., od l. 15.

„Millenium” ŁOMZA: 20—22.11 —
„Ten Si-teng”, chiń., od l. 15; 23—
29.11 — „Wierna rzeka” (cz. I,
II), pol., od l. 15.

„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 22—
23 i 25—26.11 — „Detkniecie me-
duzy”, ang., od l. 18.

„Saturn” STAWISKI: 19—20.11 —
„Wyjdź za mąż za kapitana”, radz.,
od l. 12; 21—22.11 — „Kaskader”,
radz., od l. 12; 24—25.11 — „Idol”,
pol., od l. 15.

„Awangarda” WĄSOSZ: 19.11 —
„Serdeczne pozdrowienia z Ziemi”,
CSRS, od l. 12; 21—22.11 — „Akwe-
nauki”, radz., od l. 12.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-
KIE: 19—22.11 — „Świadek mimo
woli”, USA, od l. 18; 24—25.11 —
„Obcy” — decydujące starcie”,
USA, od l. 15.

„Kosmos” ZAMBROWO: 19—20.11 —
„Obca, biała, pstrokatą”, radz., od
l. 15; 21.11 — „Pożegnanie”, radz.,
od l. 15; 22—23.11 — „Łowca
zmij”, radz., od l. 15; 24—26.11 —
„O rany, nic się nie stało”, pol., od
l. 15.

sprintem przez boiska

8 listopada rozegrała ostatnią kolejkę
rundy jesiennej A klasa seniorów w
piłce nożnej. Liderem została drużyna
Orla Kolno, z minimalną przewagą nad
Wissą (1 pkt.) i Spartą (2 pkt.).

Zdecydowaną „czerwoną latarnią”
przez całą rundę byli piłkarze Czarn-
ych, którzy jedyny punkt urwali na
własnym boisku Wisse. Być może na
wiosnę będzie się im wiodło lepiej. W
meczu Sokola z Czarnymi, którego wy-
niku nie podaliśmy przed tygodniem,
padł wynik 6:0. Tabela rundy jesiennej:

1. Orzeł	9	14	27:10
2. Wissa	9	13	31:14
3. Sparta	9	12	23:22
4. Sokół	9	11	16:13
5. Komunalni	9	9	23:16
6. Smolniki	9	9	15:10
7. Ruch	9	9	18:23
8. Unia	9	7	9:22
9. Ziemowit	9	5	15:24
10. Czarni	9	1	5:28

Wyrazy szczerego współczu-
cia

kol. PIOTROWI
GODLEWSKIEMU

z powodu śmierci
OJCA

składają Zarząd i Rada
Nadzorcza Zambrowskiej
Spółdzielni Mieszkaniowej.
K-435

z tygodnia na tydzień



organ samopójtny
pod redakcją
Wiesława Gajnickiego

konserwacja

LUKSUSOWE
JEDNO DANIE

warzęcha z kaszą gryczaną

1/2 kg surowej warzęchy zmieszać z kaszą gryczaną, którą otrzymujemy po pracownym oddzieleniu wyżej wymienionej kaszy od różnych glutów znajdujących się w tak zwanej kaszance. Po wymieszaniu składników odstawić do lodówki na 4 doby, następnie dodać zaprawę wapiennej firmy „Comindex”. Jeść ostrożnie, w ilościach bardziej niż umiarkowanych. GOSPODYNI

uniwersalna wroźba tygodnia

Wyśmienity czas na wszystko, łącznie z pracą zawodową, w której z całą pewnością wykaziesz nowe inicjatywy zmierzające do tego, aby spóźniać się do pracy najwyżej dwa razy w tygodniu, nie zaś codziennie, jak to ma miejsce teraz.

KASSANDER

pod redakcyjną ekstrapocztą

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

W związku z umieszczeniem w Waszym Tygodniku Nr 36 z dnia 6.9.87 wiersza p. Karola Franciszka Witkego pt. „Zaścianek”, przesyłam odpowiedź ripostę, o zamieszczenie której proszę.

Zagnaczam, iż adres mój podaję tylko do wiadomości redakcji. (...)

PS. Jestem urodzona w Łomży i wychowana w Łomży i jestem stałą mieszkanką tego miasta.

OD PODREDAKCJI: prawdopodobnie szykuje się ciekawa polemika, a przynajmniej wszystko na to wskazuje. Czekamy z niecierpliwością na rymowaną odpowiedź na odpowiedź. I jeszcze jedno: autorkę wyżej zamieszczonego listu i obok zamieszczonego wierszyka prosimy o odsłonięcie przyłbicy, to jest o zgodę na wydrukowanie jej nazwiska przy najbliższej odpowiedzi na odpowiedź odpowiedzi, która niewątpliwie do nas napłynie. Pan Witka swojego się nie wstydzi.

O różnicy, która dzieli nas od państw rzeczywiście uprzemysłowionych, świadczą najlepiej sumy pieniędzy, jakimi się tam obraca. Otóż w jednym — ubiegłym — roku Japonia wyeksportowała tylko do Stanów Zjednoczonych produkty wartości 86 miliardów dolarów! Jeśli uświadomimy sobie teraz, że — oprócz USA — handluje ona także niemal z całą resztą świata, włos ostatni dęba na głowie staje. Ludzie, gdzie my właściwie jesteśmy, w jakim punkcie przemysłowej cywilizacji? Cóż to oznacza, że nie możemy się uporać z naszymi niedzmi trzyletnimi paroma miliardami długu, który

wieści ponadgminne

zresztą nie maleje, ale nawet rośnie nieustannie? Na jaki to margines zostaliśmy zepchnięci, czy też zdołaliśmy się zepchnąć sami? Którędy wiedzie droga wyjścia z tego już nie kryzysu nawet, ale niebywałego, koszmarnego wręcz zafociania? I wreszcie pytanie bodaj czy nie najważniejsze nawet: kto lub co za to wszystko odpowiada, dzięki komu lub czemu mamy akurat to, co mamy? Jeśli na to pytanie nie odpowiemy sobie uczciwie i do końca, na nie nie zdadzą się żadne kolejne etapy reformy gospodarczej.

KOMENTATOR

JAN BRZECZWA MNIEJ ZNANY

apostrofa do prezydenta miasta Łodzi

Artystom polskim w mieście Łodzi
Nie bardzo dobrze się powodzi
Artystów wszyscy mają w pięcie
Tak, tak, Panie Prezydencie.

Każdy spekulant dostał przydział,
A któryż muzyk przydział widział,
Choć gra na swoim instrumencie?
Tak, tak, Panie Prezydencie.

Najlepiej dzieje się malarzom,
Choć wciąż im coś malować każe
Na tym, czy owym transparencie.
Tak, tak, Panie Prezydencie.

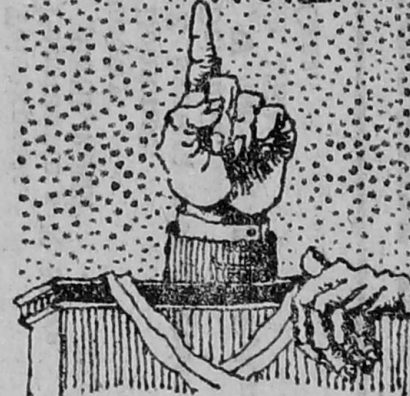
Sklepiarz każdy się bogaci,
A nędzę cierpią literaci,
Choć pan im lokal przyrzekł święcie.
Tak, tak, Panie Prezydencie.

Wyjadą wkrótce też artyści
I atmosfera się oczyści,
Gdy tylko znikną na zakręcie.
Tak, tak, Panie Prezydencie.

A przydzielone puste domy,
Dbałości miasta znak widomy,
Zapiszą Łodzi w testamencie.
Tak, tak, Panie Prezydencie.

1948

W TYM
TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

Uwaga pracownicy!

Ogłasza się niniejszym zapis na ziemniaki konsumpcyjne w ilości stosownej do osobnych potrzeb pracownika określonej komórki. Za worek płać będziemy 1000—1200 zł w zależności od operatywności naszych służb socjalnych, oraz za pustą worek po 250 zł w charakterze kaucji do odebrania po opróżnieniu go z zawartej zawartości. W przypadku niezwrócenia worka kaucja nie zostanie zwrócona, a pracownik utraci prawo do pobierania ziemniaków w roku przyszłym lub dalej.

Za Radę Zakładową
(podpis nieczytelny)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

DO «SPADOCHRONIARZA»

Uroku naszej ziemi
Panie nie doceniasz,
Boś ty nie łomżyńskiak
Tylko „spadochroniarz”.
Przyleciałeś do nas
Pewnie gdzieś z zaścianka
Gdyż po wypocinach
Poznać „mociumpanka”.
Nie plwaj na mieszkańców
Drogiego nam miasta,
Wracaj w swoje strony,
Boś nie nasz i... basta!

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztą”.

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

BABA Z WOZU —
BĘDZIE PODWYŻKA
CEN BILETÓW



przedruki przedruków

Jak pieriestrojka, to pieriestrojka!

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

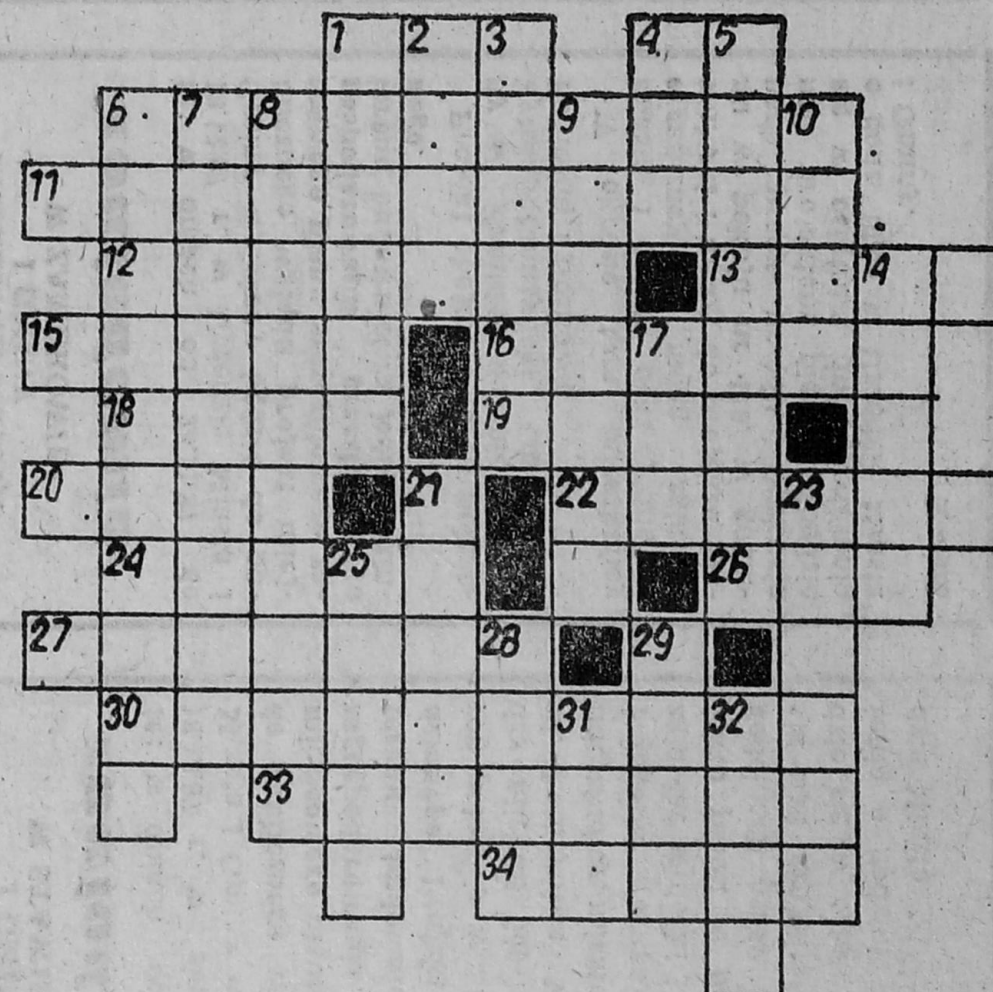
z życia wyższych sfer

Fragment listu księżnej Orleanu i szwagierki Ludwika XIV Lisioletty, napisanego w królewskiej twierdzy Saint-Cloud w dniu 27 sierpnia 1719.

„Głównym tematem rozmów są tu obecnie nieznosne upały i przekłete pluskwy, które ostatniej nocy nie dały mi niemal zmrzyć oczu. Książę Walii pisze mi, że także w Londynie roi się od nich, a

królowa Sycylii również narzeka, iż w jej łóżku zagnieździły się chmary pluskiew... Wrócił mi właśnie z kościoła. Po obiedzie położyłam się spać, bo noc przez to obrzydliwe robactwo dała mi tylko dwie godziny snu.”

PS. We Francji jeszcze do połowy wieku XIX istniał urząd tepiciela pluskiew Jego Majestatu.



POZIOMO: 1) dawna rosyjska jednostka masy, 4) tuz, 6) obcy wyraz, zwrot wpleciony do naszego języka, 11) burżuj, bogacz, 12) członek kapituły, 13) imię królów norweskich, 15) pracuje pod wodą, 16) pisarz amerykański, autor powieści „Ośmiornica”, 18) duchowny buddyjski, 19) wigilijny solenizant, 20) może być cukrowa na patyku, 22) ogół organizmów żyjących w glebie, 24) dawniej nauczyciel prywatny, korepetytor, 26) ptak morski, 27) tramp, obieżyswiat, 30) pistolet sygnalizacyjny, 33) zbiera informacje o opinii społeczeństwa, 34) utwór Kraszewskiego.

PIONOWO: 1) płynny, nie-

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 44/87

POZIOMO: zasób, Augustów, skroń, karawana, agawa, bańka, ogary, esówka, równia, grajek, wizjer, pniak, bagaż, naród, łózko.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: STANISŁAW KAWĘCZYŃSKI (Łomża), ANNA KOŁOWSKA (Sikora) i DANUTA ŚWIECKA (Boguty).